

ukazała się wiadomość o niej w Petersburskim czasopiśmie „Swiet“, powtórzona przez inne pisma, że koloniści polscy w Azji, zaniechawszy dawniejszej rewolucyjnej działalności i polityki, garną się obecnie do Rosyi. „Obezyzna“, powiada „Swiet“, zmusiła ich do spoglądania innemi oczami na sprawę słowiańską. Nie wiem na czem „Swiet“ twierdzenie swoje opiera, tembardziej, iż „koloniści“ nie zajmują się zupełnie roztrząsaniem zagadnień politycznych, ale w pocie czoła zdobywają chleb powszedni. Sądzę, że losy rodaków naszych, rzuconych na bezludne obszary Azji Mniejszej, mogą obchodzić nasze społeczeństwo i dla tego podaję zebrane na miejscu wiadomości o tej osadzie rolniczej.

Podczas pobytu mojego w Konstantynopolu w 1885 r. postanowiłem zwiedzić kolonię polską Adampol albo „Czyflik polski“**, jak ją pospolicie nazywają.

Upały w Konstantynopolu w Lipcu dochodziły do 45—50°R. i pobyt w mieście stawał się nieznośnym; do tego miliony owadów i różnego rodzaju robactwa, od których nie są wolne najlepiej zbudowane domy, nie pozwalały po męczących upałach dziennych wypocząć w nocy. Czułem potrzebę większego powietrza i szukałem tylko sposobności, aby wyjechać do Adampola. Sposobność ta wkrótce nadarzyła mi się. Zabrałem znajomości z mieszkańcem Adampola Wincentym R., który udzielił mi bliższych informacji o tej kolonii i zaprosił w gościnę do siebie. Od rodaków w Konstantynopolu nie mogłem zacerpnąć dokładnych wiadomości o Czyfliku polskim. Jedni chwaliли, inni zaś ganili Czyflikanów, przedstawiając ich jako opojów i awanturników; jednakże, jak później przekonałem się, nie znali ich dobrze. Już z tak różnorodnych zdań mogłem wywnioskować, iż ścisłych węzłów pomiędzy Polakami w Konstantynopolu i Adampolem nie ma. Dawniej stosunki pomiędzy nimi były stałe i ścisłe, lecz w ostatnich czasach osłabły.

W nadziei, iż mój opis może posłużyć niejednemu z naszych turystów, jako wskazówka przy zwiedzaniu Adampola, podaję szczegółowy opis tej kolonii i podróży do niej odbytej. Polacy wiele wogóle podróżują po Włoszech, Tyrolu, Francyi i t. d., a Paryż, Nicea, Mentona, Interlaken, Montreux, Meran i t. p., są stale przez rodaków—turyستów zamieszkałe dla dobrego tonu i mody. Wielu z nich z wielką korzyścią mogłoby zwiedzić Adampol, tembardziej iż klimat tam zdrowy, widoki piękne.

Do Adampola wyjeżdża się z Carogrodu parowcem do Stacji Bejkos (Beicos), która leży na brzegu azjatyckim. Jazda statkiem trwa około dwóch godzin i odbywamy ją wśród pięknych brzegów Bosforu. Parowce tureckie odchodzą z nowego mostu Kara-Kioj. Za mostem ciągnie się długa zatoka Złoty Róg i dochodzi do Żywych-Wód. Przed nami widać Marmorę, okalającą cypel Sciaju, na którym rozpostarł się starożytny Stambuł, turecka dzielnica miasta. Szczególnie południowo-wschodnia część Stambułu Kara-Burnum przedstawia się pięknie. Widać tam starożytne gmachy i liczne meczety, Seraskirjat, piękny i nowy dom Régie i t. d. Lecz pośród tych gmachów dominuje starożytny Meczet Zofija (Aia-Sofja). Wspaniała, ogromny, piękny a ciężki gmach ten, dźwigający na sobie ciężar lat i wspomnień, strzela do góry wieloma minaretami o licznych u góry krążgankach, z których muezzinowie trzy razy na dzień wzywają prawowiernych na modlitwę.¹⁾ Po lewej stronie widać dolną część Konstantynopola—Galatę ze wspaniałą wieżą Galacką, zbudowaną przez genueńczyków. Ta część miasta—handlowa i europejska łączy się mostem ze Stambułem. Nad Galatą na górze piętrzy się Pera ze wspaniałymi gmachami, pałacami—obok lichych domków. Pera, wyłącznie zamieszkałą jest przez ambasadę zagraniczne i arystokracją europejską. Na drugiej stronie Bosforu, naprzeciw mostu Kara-Kioj, na pagórku rozrzucone Skutari z pięknym i wielkim szpitalem wojskowym, a obok Haider-Paszy leży cyprysowy las, gdzie znajduje się ementarz turecki.

Na statku, którym odjeżdżamy, ludno i gwarno; słyhać tu wrzask handlarzy, głosy hamałów²⁾ i krzyki służby okrętowej. W przedziale haremowym³⁾ widać piękne osłonięte twarzyczki o czarujących wschodnich oczach. Zaskony ich tak są przezroczyste,

**) Czyflik po turecku znaczy osada, wieś, kolonija.

1) Muezzin wypiewuje namaz (modlitwę) powtarzając: „Allah akbar, il la il Allah Mahomed zesul illoh“ (jeden Bóg i Mahomet jego prorok).

2) Hamal—tragarz Hamaly dźwigają ogromne ciężary, o jakich u nas tragarze pojęcia nie mają, nieraz do 15—20 pudów. Mają w Stambule swoje stowarzyszenie.

3) Na każdym statku tureckim jest przedział haremowy dla kobiet.

iz widać dokładnie rysy; tajemniczość ta potęguje wrażenie. Parowiec po długich wahanjach i wyczekiwaniu odjeżdża nareszcie, wymijając zręcznie liczne okręty zagraniczne, z których powiewają różnobarwne flagi: angielskie, francuzkie, rosyjskie, greckie i t. d. W różnych kierunkach snują się tu kaiki⁴⁾ tureckie, prując lekko powierzchnię wody. Tu i ówdzie podskakują delfiny morskie, aby ujrzeć świat, i natychmiast znikają w głębokościach morskich. Konstantynopol widać w całej okazałości. Nad samym Bosforem wznosi się piękny pałac sułtański Dolma-Bakeza z białego marmuru, zbudowany w stylu wschodnim z łaźnią i z haremowym oddziałem, a w dali widać rozrzucone po obu stronach Bosforu piękne wille, pałace i domy. Na przeciwległym brzegu widnieje Bejlerbej—kiosk sułtański. Jedziemy środkiem Bosforu, lubując się wciąż pięknymi widokami wschodu. Po jednej stronie cieśniny rozciąga się młoda, strojna, zalotna i lubieżna Europa, po drugiej, zazdrośna, zgrzybiała Azycja. Ironicznie i niedowierzająco spogląda ona na młodą i butną zalotnicę, rzucając jej przekleństwa, a wierny Turcyi Bosfor, zawsze w błękitne szaty odziany, unosi te ich nieporozumienia i rzuca je na spienione i ciemne fale Czarnego morza. Bosfor znowu się miota i znowu nachodzi i tak walka pomiędzy tymi potęgami trwa do nieskończoności... Na bruku neutralnym, w Stambule styka się cywilizacja z barbarzyństwem, postęp z obskurantyzmem, oświata z ciemnotą, wyrozumiałość i tolerancja z fanatyzmem i zjadłością. Te dwa światy nie rozumieją siebie wzajemnie, nienawidzą się i każdy z nich żyje samopas, ocierają się o siebie, lecz nie oddziałują wzajemnie.

Dojeżdżamy do pięknych brzegów Arnautki. Bebecu i t. p. Widoki wspaniałe, coraz to nowe i tak różnorodne, że jak w kolejdoskopie gubimy się w tym chaosie, a tuż przed nami po prawej stronie Bosforu stacja Bejkos. Jest to mała wieś turecka; w zatoce jej poławia się osobliwy gatunek ryb, które łowią rybacy z okrętu. Bejkos znanym jest również ze sztuki kulinarniej: greccy bakały⁵⁾ sporządzają tu znakomite flaki. W Bejkosie zastałem już czekającego na mnie człowieka z koniem. Koloniści polscy zatrzymują się zwykle w Bejkosie w gospodzie Michaleni, gdzie jest fabryka mastyki⁶⁾. Człowiek, który na mnie czekał, był kroatem. Pokrzepiwszy się winem ezerwonem (szarap negro), powszechnie używaną baraniną (kozuti) i chlebem (ekmek), a umocowawszy pakunki do siodła, wyruszyliśmy w drogę. Z Bejkosu jazda trwa do Adampola konno od 3—4 godzin (odległość 25—30 kilometrów). Cicerone mój nie miał konia dla siebie. Kilka razy proponowałem mu, iż dla odmiany ja pójdę piechotą, ale kroat za nie nie chciał zgodzić się na to. Na wschodzie upowszechnionym jest zwyczaj, iż ci, którzy wynajmują podróżnemu konia, sami go popędzają.

(c. d. n.)

POLACY W TURCYI.

ADAMPOL.

SZCZEGÓŁY ZEBRAŁ I DO DRUKU PODAŁ

M. K. Borkowski.

W dziennikach naszych lub zagranicznych pojawia się nieraz wzmianka o kolonii polskiej w Azji Mniejszej, lecz zwykle niedokładna*). Wiosną r. b.

*) Kiedy niniejszy artykuł już był gotów, odczytałem opis Adampola w korespondencji z Carogrodu z d. 10 Sierpnia r. b. w „Kraju“ Nr. 33. przez p. Fr. K. Cała treść tej korespondencji nieprawdziwa, jak to poniżej zobaczymy i widać, iż pisał ją przelotny turysta. Korespondencyję tę przedrukował w całości „Kuryer Lwowski“ i inne pisma galicyjskie. Postaram się w niektórych miejscach wykazać jej rażąco błędy. Aby przedstawić czytelnikowi, o ile panu Fr. K. obce są stosunki w Turcyi, pozwolę sobie przytoczyć tu jeden ustęp z jego korespondencji. Krytykując niezaradność adampolskich rolników i wykazując konieczność „kierownictwa“ i „mecenastwa“, na zakończenie swego artykułu p. Fr. K. powiada: „A nie brak weale w Carogrodzie materjału na mecnasowstwo. Pozwolimy sobie więc na zakończenie listu wymienić kilka z głośniejszych nazwisk: 1) Stanisław Drozdowski (ur. 1811 r.), doktor medycyny, rodem z Wilna, blizki niegdyś znajomy Mickiewicza; 2) Langiewicz, naczelnik arsenału w Stambule, mający swą rezydencyję w Skutari; 3) Jordan, pułkownik artyleryi w Stambule; 4) Bąkowski-bey, aptekarz nadworny Sułtana; 5) Profesor chemii i fizyki synów Padyszacha, Czajkowski (Mustafa-pasza), syn Michała, adjutant Sułtana, członek ministerjum wojny; 6) Negro, inżynier, naczelnik wydziału dróg komunikacji i wielu innych Fr. K. („Kraj“ Nr. 33). Otóż ani jedna wiadomość nie jest prawdziwą; i tak: 1) S. Drozdowski umarł na wiosnę 1885 r.; czytelnik poniżej znajdzie o nim wiadomość; 2) Langiewicz nie jest naczelnikiem arsenału w Stambule i nim nie był, ma tylko agenturę Kruppa na Galacie; przez niego arsenał zakupuje armaty. Langiewicz Maryjan mieszka nie w Skutari, lecz w Kadi-Kioj. Był jenerał i „dyktator“ nie pozostawał się obecnie do polskości, a tembardziej do mecnasowstwa. 3) Jordan — od kilkunastu lat mieszka w Galicyi. (Zygmunt Jordan zmarł w Paryżu 15 Czerwca 1865 r.); 4) Bąkowski — obecnie jest profesorem chemii w szkole medycznej w Stambule. 5) Mustafa-pasza (Czajkowski) bez względu na postępowanie jego ojca poważany jest przez rząd turecki. Obecnie niema go w Stambule. 6) Negro nigdy naczelnikiem wydziału dróg komunikacji nie był i nie jest nawet inżynierem. W 1882 r. bawił w Konstantynopolu bez żadnego zatrudnienia i po długich staraniach otrzymał bardzo podrzędne miejsce przy inżynierskich robotach, a nawet taki, co ciągnie łańcuch do pomiarów, nazywa się w Turcyi „inżynierem“. Negro nie posiada kwalifikacji na rzeczywistego inżyniera, nabył zaś praktycznych wiadomości w Rumunii; pocziwiecten do mecnasowstwa niezdolny. Widzimy przeto, iż żadna wiadomość nie jest prawdziwą. Wszystkie wiadomości przez p. Fr. K. podane, odnoszą się do 1882 r. i powątpiewam czy nawet twórca ich obecnie był w Konstantynopolu i Adampolu, albowiem o wyżej wymienionych osobistościach wszyscy tam wiedzą. Aby nie być gołosłownym, wymieniam całkowite nazwiska.

4) Kaik—wążka i spiczasta łódź turecka.

5) Bakał — jest to rodzaj garkuchni, utrzymywanej zwykle przez greków lub ormian.

6) Mastyka—rodzaj wódki powszechnie na wschodzie używanej.

POLACY W TURCYI.

ADAMPOL.

SZCZEGÓŁY ZEBRAŁ I DO DRUKU PODAŁ

M. K. Borkowski.

(Dalszy ciąg).

Wtedy nawet, gdy koń idzie szybko, przewodnicy dorównują mu w biegu. Ponieważ drogi na wschodzie źle są utrzymywane, lub zupełnie ich nie ma, wszelkie więc interesa transportowe załatwia się konno. Dla polaków jest osobne drewniane siodło, zwane „Samara”. Z przewodnikiem moim mogliśmy rozmówić się, chociaż z trudnością. Kroat ten urządził studnie w Adam polu. Kopanie studni na Wschodzie stanowi rzemieślniczo, wyłącznie prawie przez kroatów uprawiane, a ja później w Czyfliku mogłem się przekonać, wymagającej wprawy i umiejętności. Woda zwykle znajduje się w bardzo głębokich pokładach, a do tego w gruncie

kamienistym; za pomocą świdrow, dłu i prochu wyrzucają kamienie, a następnie młotami i płóciennymi wentylatorami wypędzają dym. Nie każdy jednak gospodarz posiada taką studnię. Urządzenie jej bowiem kosztuje dość drogo—od 10 do 20 lir tureckich. Z Bejkosu droga prowadzi w górę gościńcem murowanym, który jednak wkrótce się kończy, a dalej prowadzi już zaledwie widzialna drożyna pośród krzewów mirtowych, zarośli i głębokich parowów. Miejscowość dzika i ponura. Dojeżdżamy do połowy drogi, gdzie widać w głębokiej kotlinie kilka czerwonych domków, w stylu szwajcarskim, które dziwne robią wrażenie pośród tej dzikiej natury — to osada Abram-Paszy. Wstępujemy na górę, skąd widać na tle lazuru Bosforu i Marmory piękny i wspaniały Konstantynopol w całej okazałości i majestacie; lecz, jak złudzenie, znika on natychmiast, aby się już więcej nie ukazać. Droga staje się bardziej urozmaiconą. W oddaleniu widać osadę — to Francuski Czyflik, który należy do zakonu oo. Lazarystów. Zarządzał tą kolonią przed kilkunastu laty ks. o. Rogowski, rodak nasz, sprawując urząd ojca-ekonomy. Od podwładnych nie był lubiany i ostatecznie zamordowali go Arnauci przez zemstę¹⁾. Droga z Francuskiego Czyflika do polskiej osady trwa najwyżej min. 40 i prowadzi przez piękny dębowy las. Na wyniosłości widać liczne krzyże, wiele mogił—to cmentarz kolonii polskiej.

Znalazłem na cmentarzu piękny grobowiec z białego marmuru Ludwiki Śniadeckiej²⁾, drugiej żony Sadyka-Paszy (M. Czajkowskiego)³⁾, Michałowskiego, Kuczyńskiego i wielu innych.

Na pagórkach widać szereg białych domków, rozrzuconych tu i ówdzie pośród pól i ogrodów, osłoniętych zewsząd lasami—to właśnie cel mojej podróży. Kolonija polska na ziemi tureckiej—Adampol!

Odpucawszy w domu gościnnego gospodarza Wincentego R., pod wieczór wyszedłem na wieś. Czuję, iż tu na tej obcej ziemi mieszkają ludzie pokrewni mi mową i duchem.

Każda osada stanowi tam pewną odrębną całość. Domy rozrzucone są w trzech głównie kierunkach. Już miało się dobrze ku wieczorowi, ostatnie promienie zachodzącego słońca, przebijając się przez lasy i góry, rzuciły pasmo czerwono-złocistego światła na polską osadę. W powietrzu czuć było świeży zapach pól i lasu; ze wszystkich stron dolatywał ryk powracającego bydła, nawoływania chłopów i krzyki gospodyń; widziałeś krzątanie się i pośpiech gospodarzy—

¹⁾ Korespondent „Kraju“ (Nr. 33 z r. b.) p. Fr. K. wspomina o tym wypadku, nazywając Rogowskiego—księdzem Filipem i morderstwo jego przypisuje adampolskim kolonistom. Muszę tu zaprotestować przeciwko temu twierdzeniu najusilniej. Jak wykazałem i wykażę poniżej, p. Fr. K. zupełnie nie jest obeznany ze stosunkami tamtejszymi. Nie znając zaś ich, lekkomyślnie p. Fr. K. oskarża poczciwych adampolskich rodaków o popełnianie takiej zbrodni. Gdyby p. Fr. K. odczytał uważnie „Kraj“ Nr. 46 z 1885 r. artykuł T. T. Jeża o śmierci Mickiewicza, na który się powołuje, to znalazł by tam, iż autor nazywa adampolskich rodaków „zaczynami i poczciwymi rolnikami“, A. W. Koszczyk, dokładnie obeznany ze stosunkami w Turcyi, w dziele swoim (Wschód. Ze Stambułu do Angory. Lwów, 1874 r. str. 39) tak powiada o mieszkańcach Adampola: „Nędzny stan kolonji Adampolskiej, Adam-Kioj (Czyflik polski), brak szkoły dla dzieci polskich, brak biblioteki i czytelnicy, brak wszelkiej instytucji, udzielającej pomocy i kredytu — oto są skutki tego wewnętrznego rozprzeżenia. I dziękować tylko pocziwiej naturze polskiej, że przy tylu ujemnych warunkach, emigranci polscy używają pomiędzy ludnością oryentalną *dobrą sławę, jako ludzie uczciwi i pracowici*“. Oskarżenie więc p. Fr. K. należy uważać za bezpodstawne i fałszywe. W imieniu przeto sprawiedliwości i tych biednych, bezbronnych, a poczciwych rolników adampolskich pragnę na najenergiczniej zaprotestować przeciwko obarczaniu ich takim zarzutem. Cała wreszcie osnowa korespondencji p. Fr. K. w „Kraju“ Nr. 33 błędna jest i fałszywa. Oskarża on adampolan o lenistwo, pijaństwo, intręgi i niski poziom obyczajów wszystko to słyshałem również na bruku konstantynopolskim, ale, jak przekonałem się, nieprawdziwe są to wiadomości.

²⁾ Ludwika Śniadecka w swoim czasie znana była z piękności, wykształcenia i dowcipu. Słowacki, który się w niej kochał, wspomina o niej w poezjach swoich. Śniadecka miała ogromny wpływ na Sadyka-paszę i na otaczających. W Konstantynopolu prowadziła dom otwarty.

³⁾ Sadyk-pasza (Michał Czajkowski), autor dzieł: „Kozaczyna w Turcyi“, „Owruzanin“, „Bulgaria“, „Wernyhora“, „Niemolaka“ i wielu innych. Rząd turecki w 54 r. polecił Czajkowskiemu zorganizować pułki kozackie. Sadyk-pasza miał znaczne zaufanie u W. Porty. W 1875 r. wrócił do Rosyi. W Kijowie chciał wydawać pismo polskie, lecz program jego nie znalazł sympatyj i zwolenników. Jak mi opowiadał naczynny świadek, w ostatnich czasach Sadyk-pasza żył w osamotnieniu i w nędzy. Przed kilkoma laty zwrócił się Czajkowski do rządu Otomańskiego, prosząc o zapłacenie pensyi. Seraskierat, niezważając na jego postępowanie, zaległy żółd jeneralski mu wypłacił. Pomimo pisania artykułów w „Moskowskich Wiadomościach“ uważał siebie za polaka i z otaczającymi mówił tylko po polsku. Czytelnik może znaleźć szczegóły o Czajkowskim w artykule T. T. Jeża w NN 8 — 10 „Kraju“ 1886 r. W ostatnich czasach Czajkowski mieszkał we wsi Borkach Kijowskiej g. W początkach roku bieżącego wystrząsał z rewolweru Czajkowski odebrał sobie życie.

a wszędzie brzmiała czysta polska mowa, często zaprawiona mazurskim akcentem.

Na wyniosłości widać było kościółek (raczej kaplicę), a obok tradycyjną polską dzwonnice. W samym środku wsi, na rozdrożu stał wysoki, czarny, dębowy krzyż. Pomimo, iż często bywają tu władze tureckie i widzą krzyże⁴⁾ i kaplicę, nie okazywały jednak nigdy lekceważenia lub nietolerancyi religijnej. Często mówi się i pisze o prześladowaniu religijnym w Turcyi. Obecnie czasy się zmieniły. Turek jest w gruncie wyrozumiałym i tolerancyjnym. Narodowość obca może się w Turcyi swobodnie rozwijać. Ze swoją wiarą i narodowością turek nie narzuca się nikomu.

Kolonija polska w Adampolu powstała z emigracyi 31 i 49 r., a głównie po krymskiej wojnie 55 r. Z ostatniej emigracyi 63 r. jest zaledwie parę osób.

Czartoryszczyzna, założyła tę kolonię. Geneza osady dość jest zajmująca. Dokumenty Hotelu Lambert w Paryżu mogłyby tu wiele ciekawych kart odsłonić.

W Adampolu można widzieć, w jaki sposób człowiek za pomocą rąk swoich, pracy i usilnej energii przychodzi do dobrobytu. Pierwszym kolonistom wyznaczono miejsce przyszłej ich siedziby wśród nieprzebytych lasów i gór; otoczeni więc byli zewsząd żywiołami nieprzyjaznymi. Jednakże siła, wytrwałość i uporczywość polskiego osadnika zwyciężyły przeszkody. Jeżeli dziś widzimy schludne chałupy, dobrze zbudowane budynki, to należy pamiętać, iż przed kilkudziesięciu laty były tam tylko lasy, pełne dzikiego zwierza. Pierwsi koloniści mieszkali w szałasach. Karczując pole w dzień, musieli czuwać z bronią w rękę w nocy — przed napadem arnautów, greków lub dzikich zwierząt. Te ostatnie porwały bydło i trzodę; dziś jeszcze wilki wyrządzają osadnikom ogromne szkody. Stada dzików niszczyły zasiewy. Własną ręką kolonista musiał wykorezować pole, zorać je i uprawić, zasiać zboże, wznosić dom i inne zabudowania i t. p. Każda osada jest owocem długoletniej i wytrwałej pracy. Wobec nieprzebytych puszczy i różnych innych przeszkód, osadnik polski nie upadł na duchu. Z siekierą i łopatą w rękę stanął on do walki, ufny jedynie we własne siły i energię; stanął i zwyciężył. Jak zobaczymy poniżej, starsza brać „kierownicy“ i „opiekunowie“ tych osadników byli im tylko przeszkodą w pracy i w ich rozwoju umysłowym.

Ciężkie bardzo chwile przeżywała kolonija. Po wojnie wschodniej, w 1858 r. bogaty Reszyd-Pasza założył kolonię polską przy ujściu rzeki Salambryi. Był on wielkim przyjacielem polaków i na bardzo dogodnych warunkach zaproponował im zakładanie osad w swoich dobrach. Kolonistom dostarczano wszystkie: środki przewozowych, remanentów gospodarczych, narzędzi rolniczych, a nawet zasiłków pieniężnych. Wobec tak korzystnych warunków, wielu osadników opuściło Adampol. Lecz znaczną część ich zabiła żółta febra i inne choroby, pozostali przy życiu wrócili do Adampola⁵⁾. Klimat w Adampolu jest bardzo zdrowy. Choroby zaraźliwe nie są tam znane; wszyscy cieszą się dobrą zdrowiem i żyją długo. Kiedy w 1865 r. w Carogrodzie cholera niszczyła od 2—3 tysięcy ludzi dziennie, w Adampolu epidemii tej nie było. Woda, której tak wielki brak jest w Konstantynopolu⁶⁾, tutaj przeciwnie—znakomita, źródłana. Upały w kolonii nie dają się bardzo uczuć, ponieważ miejscowość jest górzysta i otoczona lasami. Owadów i robactwa również prawie nie ma. Posucha nie gnębi mieszkańców, jak w okolicach Stambułu, gdyż trafiają się tu często mgły morskie, które, zatrzymują się w górach, dają sporo wilgoci roślinności, przeto bujną tu jest ona i obfita. Wpływ i dodatnie działanie klimatu uwidocznia się szczególnie na pokoleniu młodszym. Podczas gdy rodzice małego bywają wzrostu, a często wątłej budowy, młodzież t. j. ci, którzy urodzili się w Adampolu—wszystcy są dobrze zbudowani, cechują się wysokim wzrostem i dobrą zdrowiem, w pracy zaś nadzwyczajną wytrwałości dają dowody.

⁴⁾ Religija mahometañska zakazuje krzyżów na ziemi tureckiej.

⁵⁾ Na granicy Persyi jest również osada polska w Azji Mniejszej w Bojuk-Czekmedze jest kolonija tatarów litewskich, którzy trudnią się rolnictwem.

⁶⁾ W Konstantynopolu wodę sprowadza się za pomocą wodociągów z ogromnej cysterny w Bojukdere, odległej o 20—30 kilometrów; woda żółtego koloru i bardzo niezdrowa. Na ulicach sprzedają wodę „Sudży“, oczyszczoną sztucznie. Zdrowa i dobra woda na wschodzie bardzo jest poszukiwaną i stanowi ważny artykuł w życiu ludzkim.

Sama nazwa Adampol pochodzi od ks. Adama. Dotychczas ks. W. Czartoryski uważa Adampol za swą własność prywatną, chociaż swoje prawa opiera tylko na tradycyi ojca i na nieświadomości osadników. Czartoryszczyzna rządziła Adampolem za pomocą dyrektorów, stanowionych z ramienia Metropolii paryskiej. Czy ks. Adam kupił grunta adampolskie, czy otrzymał darmo dla kolonistów od rządu tureckiego, trudno jest twierdzić z pewnością; sądzą jednak, iż przypuszczenie ostatnie jest najbardziej prawdopodobnem. Dziś jeszcze żyją wiarogodni ludzie, którzy świadczą, iż polacy otrzymali gratis tę ziemię od rządu, nadto potwierdzenie tego faktu słyshałem od pewnego wyższego urzędnika tureckiego w Konstantynopolu. Prawdopodobnie bez grubego „bakeczyszu“⁷⁾ nie obeszła się nawet ta darowizna. Nabywszy posiadłość adampolską, a raczej puszcę bezludną, w ten lub inny sposób, ks. A. Czartoryski zrobił fikcyjnie właścicielami tej ziemi zakon OO. Lazarystów, chcąc zabezpieczyć ją na wszelki wypadek od nadużyć tureckich, co w owych czasach było koniecznym. Lazaryści następnie skorzystali z tego prawa i chcieli zagarnąć Polski Czyflik na swoją własność. Długie i nieskończone były procesy z tym zakonem, do którego obecnie należy Francuski Czyflik. Lazaryści posiadają ogromne dobra na wschodzie i nazwa ich zupełnie nie leży z ich postępowaniem i dążeniami. Zakon ten chciwy i łupieżczy miał nawet ochotę siłą przywłaszczyć część lasów kolonii polskiej, których osadnicy dobrowolnie nie chcieli mu oddać. Przed laty kilkunastu, zarządzający Francuzkim Czyflikiem ks. Rogowski, w imieniu świętobliwego zakonu OO. Lazarystów, na czele uzbrojonych arnautów, greków, turków i różnego rodzaju wschodniego hultajstwa zbrojnie zajął lasy kolonii polskiej, lecz został przez osadników ze wstydem odparty i wypędzony⁸⁾. Ks. Rogowski, nie dając za wygraną, udał się do władz tureckich, poruszając wszelkie sprężyny i stosunki; lecz i tu Lazaryści nie wiele zyskali. „Bakeczysz“ turecy wzięli od nich, ale przyjaciela swego — polaka nie zdradzili. Wprawdzie turecy wysłali „Kawasów“⁹⁾ i żołnierzy do Adampola, lecz nakazano im z góry, aby żadnej krzywdy przyjacielowi „lechl-madżar“ nie czyniono. Wyprawa tych żołnierzy tureckich zakończyła się uctą wspólną i pobrataniem z kolonistami. Kiedy turecy byli podochoчені i w dobrym „Kiefie“¹⁰⁾, mówili, że przyszli do Adampola nie dla tego, aby bić się z osadnikami, lecz aby ich uścisnąć, a odchodząc, dziękowali Allahowi, że wyprawa tak się zakończyła, powtarzając „Iszała, Iszała“¹¹⁾. Aby położyć koniec procesom i niesnaskom, musiał wdać się w tę sprawę konsul francuski. Jak widać z listu, nadesłanego z Paryża w 1883 roku przez ks. Władysława Czartoryskiego do osadników, sprawa i nieporozumienia z zakonem Lazarystów są już ukończone.

Dziwna a zarazem rujnująca była tam gospodarka Czartoryszczyzny. Służalców swoich przysyłał Czartorysej na dyrektorów tej kolonii, ci zaś nie wiele przynieśli korzyści, a szkody bardzo wiele, jak to poniżej zobaczymy.

Zarządzały tą kolonią lub bezpośrednio z nią miały stosunki wybitne osobistości na wschodzie: jak M. Czajkowski (Sadyk-pasza), Jordan, Kościelski¹²⁾, Jagmin dr. S. Drozdowski i wielu innych. Ostatnie lat kilkanaście rządził Adampolem samowładnie i despotycznie dr. med. Stanisław Drozdowski.

Każdy z osadników początkowo musiał uzyskać sankcję na osiedlenie, która szła na ręce dyrektora, a ten ostatecznie, według woli, udzielał lub odmawiał prawa do zamieszkania w Czyfliku. Początkowo mogli tylko osiedlać się tam polacy lub osoby pochodzenia polskiego, co było koniecznym ze względu na różnorodność i różnoplemienną sąsiadów. Pomimo, iż niewolno było posiadać jedną rodzinę więcej nad 7 akrów (około 5 morgów) ziemi, dr. Drozdowski zajął najlepsze środkowe pola i zagarnął dla siebie od 400—500 akrów ziemi. Jeżeli obszar 6 morgów dla

⁷⁾ Bakeczysz—darowizna, podarunek, łapówka.

⁸⁾ Patrz „Wędrowiec“ 1885 r. str. 39. Sahi-Beja: Z tajemnic wschodu. Zajazd w Anatolii.

⁹⁾ Kawas lub Jasakdzi—poliejant, żandarm, straż.

¹⁰⁾ Kief—dobre usposobienie, znajdować się w dobrym humorze.

¹¹⁾ Iszała—Bogu dzięki, oznaka zadowolenia.

¹²⁾ Kościelski (Sefer-pasza) osobisty przyjaciel byłego chediwa egipskiego Izmaila-paszy, dobił się tytułów i grubych milionów w Egipcie, chociaż za popieranie egipskiego chediwa pobyt w Turcyi był mu wzbroniony. Obecnie posiada drogocenne zbiory ze Wschodu i wspaniały zamek Bertholdstein w bliskości Gleichenbergu w Styrii. Zimą spędza w Egipcie, a lato w zamku swoim. Pośród cudzoziemców otacza się prawdziwie królewskim przepychem, trwoniąc swe mienie dla próżności.

pewniej rodziny nie był dostatecznym, to po porozumieniu się z gminą kolonista mógł karczować i uprawić jeszcze inny, wyznaczony sobie, kawał ziemi. Lasu w Adampolu sporo i ten stanowi własność wspólną, z której każdy czerpie wedle potrzeb, byle nie używał na sprzedaż. Dawniejsi dyrektorowie, wójei, a szczególnie dr. Drozdowski i ksiądz A. Kubiak ¹³⁾ zniszczyli sporo lasu, sprzedając nieprawnie drzewo na węgiel. Dra Drozdowskiego już nie zastałem; zmarł w Lutym 1885 r. w Konstantynopolu. Po jego śmierci gazety galicyjskie wysławiały zasługi położone około kolonii. Jak zobaczymy później, pisma te nie były dobrze poinformowane o działalności szanownego doktora. Z. Miłkowski już 30 lat temu znakomicie ocenił wartość i działalność Drozdowskiego. *)

Dawniej dyrektor kolonii polskiej był dobrze widziany przez rząd turecki. Wyjaśnia to, dla czego dr. Drozdowski trzymał się długo tej posady i dla czego o ten szumny tytuł ubiegało się wielu. Polacy dawniej mieli silne wpływy w Turcyi. Wielu z rodaków naszych zajmowało wpływowe stanowiska. Wszyscy wówczas przed wojną i po wojnie krymskiej i do r. 65 zajmowali się wielką i małą polityką. O kolonistów w Azji Mniejszej wcale nie troszczono się, rządził tam samowładnie dr. Drozdowski i sam wymierzał sprawiedliwość dowolnie, a często za pomocą bata, jak za dobrych pańszczyznianych czasów. Nie zawsze wprawdzie czyfikanie byli mu ulegli, owszem wypowiadali często posłuszeństwo. Dziś jeszcze nie mogą go wspomnieć bez oburzenia. Po śmierci Drozdowskiego koloniści odetchnęli swobodniej.

Kiedy przed kilkunastu laty kilku młodych a sympatycznych rodaków naszych chciało osiąść w Adampolu, aby uczyć dzieci i gospodarować, Drozdowski im odmówił; a kiedy zaś ci, po długich staraniach i wyczekiwaniach, uzyskali sankcję W. Czartoryskiego, wtenczas sz. dyrektor przedstawił kolonistom, że ci młodzi ludzie chcą zamieszkać w Adampolu, lecz po to, aby kraść prosięta i kury i t. d., naturalnie, po takiej wstępnej rekomendacji, gospodarze adampolscy nie zgodzili się ich przyjąć, obawiając się o los prosiąt i kur. Drozdowski zaś, zasłaniając się jakoby wolą kolonistów, odmówił i nie przyjął ich. Obecnie zamieszkały w Stambule, rodak nasz Feliks Frankowski sam mi opowiadał, iż to miało miejsce z nim i z jego towarzyszami. A wielka szkoda! Frankowski, człowiek znany z uczciwości i powszechnie poważany, miał wówczas najlepsze chęci, chciał nauczyć kolonistów wino uprawiać, kształcić ich dzieci, zajmować się rolnictwem, żyć z nimi i być pożytecznym. Odepchnięto go. Młode pokolenie na kolonii bardzo opuszczone i wielu czytać z nich nie umie. Polityką Drozdowskiego było *divide et impera*. Przeto ciągle waśnie, kłótnie i nieporozumienia nie ustawały w kolonii. Inteligentnych i samodzielnych ludzi nie chciał on dopuścić, aby samowładnie i bezkarnie mógł rządzić sam. Za pomocą różnych operacji, zaiste żydowskich i brudnych, dr. Drozdowski dorobił się dość znacznej fortuny. Lokował swoje kapitały w żeńskich klasztorach, których był wielkim zwolennikiem i protektorem, a z którymi łączyły go ścisłe stosunki. Po śmierci jego, bogobojne zakonnice wzięły duże sumy i spadkobiercom udało się odebrać od nich tylko bardzo nieznaczny cześć.

Przed kilku laty gazety rosyjskie zajmowały się osobą Drozdowskiego. Kiedy generał Komarow ¹⁴⁾, znany z ostatniej wojny tureckiej, został w Carogrodzie przez greka raniony w nogę, zawezwano wówczas dra Drozdowskiego dla okazania pomocy. Chodziło o wydobyć kuli, czego w żaden sposób sz. eskulap skutecznie nie mógł; jednak, nie znajdując kuli, nie namyślając się długo, odciał całą nogę generałowi, rozumując, iż kula w ten sposób będzie usunięta, a bez nogi obejść się można. Rzeczywiście, kula usunięta była, ale wraz z nogą i wkrótce po tej operacji doróżnej generał Komarow życie zakończył. Rosyjskie pisma utrzymywały i widziały w tym postępku Drozdowskiego „polską intrygę“. Lecz śmiało można powiedzieć, iż należy przypisać to tylko niezdarności sz. doktora, który lepszy był aferzystą, jak operatorem.

(d. e. n.)

POLACY W TURCYI.

A D A M P O L.

SZCZEGÓŁY ZEBRAŁ I DO DRUKU PODAŁ

M. K. Borkowski.

(Dalszy ciąg).

Opowiadano mi również, iż kiedy ks. Radziwiłł, adjutant cesarza niemieckiego Wilhelma, przybył z Berlina przed kilku laty do W. Porty w dyplomatycznych stosunkach a przed wyjazdem zechciał zwiedzić polski Czyflik, wówczas rząd turecki nakazał natychmiast budowę drogi do Adampola. Kilka tysięcy robotników miało dokonać téj pracy w parę dni. Wyznaczone już były na ten cel pewne sumy. Wielkie byłoby to dobrodziejstwo dla kolonji, ponieważ nie ma żadnych dróg i tylko konno można do niej dojechać, co bardzo utrudnia komunikacyję i dostawę produktów do miasta. Rząd turecki zawezwał d-ra Drozdowskiego i zasięgnięto ostatecznie jego opinii, jednak on odradził, przedstawiając ks. Radziwiłłowi, iż w Adampolu mieszkają sami awanturnicy i pijacy. Ks. Radziwiłł nie pojechał do Adampola i budowy drogi zamiechano.

Po wojnie krymskiej rząd angielski podarował kolonistom polskim sporo koni (a raczój dla formalności sprzedano po 5 fran.). Drozdowski pewną część tych koni zatrzymał dla własnego użytku a resztę sprzedawał osadnikom po cenach dość wygórowanych. Jak widzimy więc, działalność Drozdowskiego była bardzo szkodliwą. Wiele o nim opowiadano mi złego i dziwić się należy wytrwałości i uległości kolonistów, którzy znosili tak długo ciężkie jarzmo Czartoryszczyzny, a względnie d-ra Drozdowskiego ¹⁾.

Adampol leży pomiędzy Francuskim a Niemieckim Czyflikami. Z Francuskiego Czyfliku pozostała tylko nazwa francuskiej, niegdys licznój kolonii. Czyflik ten jest to wielki murowany folwark z zabudowaniami, zamieszkały przez kilkunastu ludzi. Obecnie dzierżawi go węgier Ludwie od Lazarystów. Gospodarka tu niszcząca polega na tém, iż wycina on piękny dębowy las i sprzedaje na węgle. Zarządzał tu w imieniu oo. Lazarystów ks. Rogowski, o którym już wspomniałem. Przed kilku laty dzierżawił Francuski Czyflik rodak nasz smutnej pamięci niejaki Halicki. Kto był ten Halicki, skąd pochodził, dokładnie nie wiadomo. Nawet osobom bliżej go znającym. Pochodzenie jego ciemne, niejasne i niewiadomo czy to jego prawdziwe nazwisko. Był to człowiek zepsuty, awanturnik, jakich niemało na wschodzie. Pochodził on, jak twierdził, z Galicyi, która na obczyźnie sporo wydaje podobnych typów. Kiedy był wypędzony z Francuskiego Czyfliku za niszczenie lasów, chcąc przysłużyć się rządowi tureckiemu i otrzymać wynagrodzenie i posadę, złożył zeznanie, iż istnieje spisec w Carogrodzie pomiędzy 12-stu polakami na życie Sułtana, a i kilku z Adampolan miało także należeć do tego spisku.

Drugi jego spółnik Zwierzchowski potwierdził

¹⁾ Zatrzymałem się dłużej nad osobą d-ra Drozdowskiego, aby sprostować zapatrywania gazet galicyjskich i aby wykazać szkodliwą jego działalność, témbardziej, iż przez długi czas był on wybitną osobą w Konstantynopolu. Z prawdziwą przykrością piszę to, gdyż krewny jego p. Wincenty R-y, dla którego żywię prawdziwą sympatyją i życzliwość, zamieszkały od kilku lat w Adampolu, znany jest ze swój pracowitości i uczciwości. W. R-y, dawniejszy student Med. Akad. w Peters., a obecnie rolnik w Adampolu, mógłby posłużyć za przykład niejednemu z naszych „rozczarowanych marzycieli” jak uprawiać rolę i chodzić z pługiem. Ożenił się W. R. w kolonii. Swoją pracą i prawem charakterem zasłużył na powszechny szacunek. Obecnie W. R. obrany jest na skarbnika. W niniejszym artykule dotykałem Drozdowskiego jako działacza politycznego i publicznego, a przeto względny osobiście zmuszony byłem pominąć. Potrzeba nam otrząść się z fałszywego patryjotyzmu i co jest złego—bezwzględnie potępić. Potrzeba nam wyczytać się rozróżniać poczciwe i dobre od fałszywego i obłudnego, plewę od czystego ziarna.

te zeznania. Kilka osób aresztowano, wiele zaś po- ciągnięto do odpowiedzialności. Do spisku tego Ha- licki i Zwierzchowski²⁾ zaliczali osobistych swoich nie- przyjaciół. Po przeprowadzeniu ścisłego śledztwa okazało się, że była to nikiemna denuncjacja. Gaze- ty miejscowe i zagraniczne zajmowały się w swoim czasie tą sprawą. Halickiego wraz z żoną osadzono na 5 lat ciężkiego więzienia, a kiedy zeszłego roku w Sierpniu, po odbyciu kary małżonkowie Haliecy poja- wili się na bruku stambulskim, to polacy prosili rząd turecki, aby ich wydalono, co też natychmiast uczy- niono. Druga wstrętna osobistość w tej sprawie Zwierzchowski — za krzywoprzysięstwo, sprzeniewie- rzenie i fałszowanie banknotów³⁾ miał być areszto- wany, lecz uciekł do Londynu przed odpowiedzialno- ścią kryminalną. Dawniej Zwierzchowski uchodził za „działacza“ i cheiał w mętnej wodzie „ryby“ ła- wić, lecz podczas ostatniej wojny tureckiej wykryte zostały jego brudne „manipulacje“. Na bruku kon- stantynopolskim pamiętają także niejakiego W. Szar- amowicza, którego w 1866 r. również złapano, jak Zwierzchowskiego na „manipulacjach“ i wszyscy zerwali z nim i również zmuszony był uciekać do Lon- dynu, gdzie też podobno i obecnie przebywa. Obo- wiązkami naszym otrząsnąć się z wszelkiej solidarno- ści z tym plugawstwem.

W sąsiedztwie polskiej kolonii, w 20 minutach drogi od niej, na górze, oddzielonej od Adampola głę- bokim parowem, leży tak zwany Niemiecki Czyflik — ongi dość liczna osada niemiecka. Z tej kolonii roz- tacza się piękny widok na całą okolicę a szczególnie na Adampol. Z licznej kolonii niemieckiej pozostało obecnie trzy chaty tylko i to polskie: starego No- wickiego, Gruja z 49 r. i spolszczonego Niemca Maxa, ex-żołnierza z wojny krymskiej. Z Niemieckiego Czy- flika pozostała tylko nazwa, faktycznie zaś przedstawia on część polskiej kolonii. Niemcy nie mogli wytrwać wśród trudnych klimatycznych i innych miejscowych warunków. Powstały pomiędzy kolonistami niemiec- kimi zawiści, kłótnie, zabójstwa, podpalania wzajemne, tak że sami siebie zniszczyli i poszli szukać lekkiego chleba. Śładz za ciężką była praca dla nich! Pouczają- cą to fakt dla wszystkich, którzy głoszą niemiec- ką wielkość, wytrwałość, cywilizację i „kultertre- gerstwo.“ Niemiecy koloniści w Azji Mniejszej nie mogli wytrwać i dorównać w cierpliwości, energii

²⁾ Przed wojną wschodnią niejaki p. O. założył w Stambule biuro informacyjne, które dawało zajęcia i pozostawało w stosun- kach z różnymi pp. Zwierzchowskim i et consortes. Obecnie p. O., zamieszkały w Paryżu, na wschodnich aferach dorobił się for- tuny. Bardzo źle przysłużył się p. O. działalnością swego biura polakom na Wschodzie i obowiązany jest wytłómaczyć się przed rodakami z tej działalności.

³⁾ Dawniej rząd otomański nie zwracał uwagi na fałszowa- nie banknotów. Jako przykład opieszłości władz tureckich w tym względzie, może posłużyć następujący fakt: Po wojnie krymskiej, pewien Niemiec z Wiednia uprawiał szewstwo, które mu nie szło; zaczął więc fałszować banknoty tureckie, a następnie założył całą fabrykę fałszywej monety. Kiedy z takim bankno- tem przychodzili do banku otomańskiego dla wymiany — to urzę- dnicy banku państwowego odsyłali do Niemca, podając adres jego i twierdząc, iż to banknot nie ich ale szewca; — „niech więc on zmienia.“ W ten sposób szewc ten zebrał spory fundusz i swo- bodnie wyjechał do Wiednia. Opowiadano mi również, iż przed wojną ostatnią w 1876 r. pewna Angielka miała kilka pudów fał- szywych banknotów tureckich, rosyjskich, francuskich i t. p. Ukryte były w ubraniu, a znaczna część wprost w kufrach. Na komorze celnej początkowo zatrzymano pakunki te, lecz kiedy Angielka ostro stawiała się i groziła władzom tureckim, domaga- jąc się wydania swojej „własności“ — wydano jej. Na szczęście był tam obecny urzędnik celny M-ski, rodak nasz, oburzony aro- gancją Angielki i opieszłością Turków, nie zważając na jej krzyk i groźby, nakazał przyaresztować pakunki. Kiedy podczas ostat- niej wojny rządowi tureckiemu zabrakło pieniędzy — to wydo- byto te pakunki i płacono tymi banknotami, rozumując, iż dobrze są zrobione te „kajny“ (banknoty tureckie). W ostatnich cza- sach Turcy baczna uwagę zwrócili na fałszerzy i aby położyć ko- niec nadużyciom, srogo karzą tych zbrodniarzy.

⁴⁾ Korespondent „Kraju“ (Nr 33) p. Fr. K. niedokładnie podaje ilość Polaków w Adampolu, mówiąc, iż nie przechodzi ona setki i dodaje: „Reszta, to żywioł obcy: Grecy, Turcy, Ormianie, Cyganie; ci ostatni, acz niedawno koloniję polską obsiedli, źródło najzyskowniejszych gałęzi przemysłu w swoje zagarnęli ręce. Inteligencję osady stanowią kilku eks-urzędników i jeden lekarz; na resztę złożyli się mieszczaństwo — rzemieślnicy, wieśniacy-rol- nicy, wreszcie drobna — zagrodowa szlachta.“ Cudzoziemcy osiedlać się nie mieli prawa w Adampolu i takich tam nie ma. O cyganach również tam nie słychać. Jest wprawdzie Zajkowski, który ożenił się z cyganką, ale wszyscy w tej rodzinie mówią po polsku. Juliusza Zajkowskiego przezwano „cyganem“ z powo-łu jego ciemnej twarzy. Mówią o doktorze, zamieszkałym w Adampolu zapewne p. Fr. K. ma na myśli R-la, który naj- mniej kwalifikował się na lekarza, a obecnie mieszka w Rumelii (w Kazanlyku). Najbardziej inteligentnym z kolonistów jest Wincenty R-y, o którym już pisałem, a następnie Wilkoszewski 49 r., stary Biskupski i kilku innych. Ustęp p. Fr. K. w tej korespondencji w którym mówi, że kobiety polskie pouciekały od swoich mężów, jest niesprawiedliwym. Rzeczywiście, sprowa- żone przez polskich magnatów z kraju kobiety te powychodziły z rąk za kolonistów, a niektóre jeszcze żyją i odznaczają się uczciwością, pracowitością i płodnością. Nie zasłużyły przeto aby je wśmiewano, jak to czyni p. Fr. K. w korespondencji swojej.

i pracowitości polskiemu chłopu. Kiedy dziś na pol- skiej kolonii widać piękne domki, zagospodarowanie, remanent, wzrastający dostatek, to na Czyffliku Nie- mieckim pozostało tylko wspomnienie smutne ich by- tności. Niemcy pozostawili po sobie najgorszą opinię u sąsiadów, — podobno wynieśli się do swego Vater- landu.

W ostatnich czasach Niemcy z Carogrodu zaczęli uczęszczać do Adampola, lecz ostrzegaliśmy dobro- dusznych rodaków naszych przed przebiegłością i obłudą niemieckich „cywilizatorów.“

Od kilku lat widać coraz większy napływ Niemców a szczególnie Prusaków do Turcji, lecz nie cie- szą się oni sympatją.

Polacy, jak zobaczymy poniżej, mieli na Wschod- dzie istotnie znaczenie cywilizacyjne jako rolnicy, rze- mieślnicy, inżynierowie, technicy, doktorowie i t. p. Oni to pierwsi w Stambule zaprowadzili municypal- ność, spis i księgi ludności, statystykę, brukowanie miasta i t. d. Kiedy w 1865 r. w Konstantynopolu panowała straszna cholera — Polacy w szpitalach od- dali ogromne usługi Turkom, narażając się sami. Wówczas właśnie zaprowadzili dezentyfikację miasta. Doktorowie Polacy jak F. Gnatowski, Czarkowski, Ichna- towicz, Jabłonowski⁵⁾, Gutowski i wielu innych cieszą się obecnie powodzeniem i sympatją nie tylko pomiędzy swoimi ale i cudzoziemcami. Wszystkie roboty in- żenierskie, pomiary, plany i wszelkie techniczne prace były w pierw w prowadzone wyłącznie prawie przez po- laków. Pierwsze zaś dokładne mapy Turcji dokona- ne zostały przez rodaków naszych. Inżynierowie, agronomowie i technicy jak Sokulski, Bohdanowicz Kozłowski, Brzozowski, Antoniewicz, W. Koszyc, Rustem-bej, Morawski, Frankowski i wielu innych za- służyli się dobrze Turcji.

Przemysłowcy Polscy jak H. Groppler i inni zyskali uznanie i sympatję.

W rolnictwie, na Wschodzie zaniechanym, Polscy osadnicy służą również za przykład Turcji. Ci ludzie pracy uczeiwie reprezentowali imię polskie. Później rozpatrzmy ujemne strony wychodźstwa polskiego na Wschodzie.

Adampol obecnie liczy do 50 osad i mieszkań- ców do 180 dusz, wraz z kobietami i dziećmi. Kolo- niści głównie zajmują się uprawą roli. Sieją prze- ważnie żyto, owies, pszenicę i t. d., trzymając się śle- po tradycji, przeniesionej z łanów ojczyźtych. Na- wozu tu prawie nie używają. Zebrane zboże „har- manują“ t. j. młóca w sposób bardzo pierwotny. Zbo- że układa się na toku (harman) a następnie bardzo szybko jeździ się końmi, ciągnąc szeroką deskę (w ro- dzaju sanek), której dno nabite jest ostrymi krzemie- niami. Kamień tnie słomę i obraca ją w pył prawie. Przy wianiu ziarno pozostaje. Sposób ten, używanym wszędzie na Wschodzie, jest przez to niepraktyczny, że niszczy słomę. Potrzeba „harmanować“ na słoń- cu, aby słoma była krucha, co jest uciążliwym dla ko- ni i ludzi. Niektórzy wprawdzie odbywają tę operację za pomocą cepów, twierdząc, iż to tak jest prawdziwie po polsku a za nowościami, jak mi mówili, nie ugania- ją się⁶⁾. Namawiałem ich, aby sporządzili sobie wspólną młóćarnię, lecz w Konstantynopolu maszyn tych nie wyrabiają, a sprowadzenie z zagranicy ich drogo kosztuje. Wogóle na Wschodzie rolnictwo znajduje się w bardzo pierwotnym stanie. Gleba w Adampolu bardzo urodzajna. Orzech włoski, kasztan, drzewa figowe i fruktowe już w trzecim roku wydają owoce⁷⁾. Wino dziko rośnie; koloniści nie umieją go uprawiać — a jednak „czasz“ (winogrona) mógłby dawać spory dochód. Bydła tu dość trzymają, przy- czym jedna jest tylko niedogodność, iż nie mając łąk i wypasów, żywią je po lasach, gdzie wilki rokrocznie robią wielkie szkody. Uprawa zboża wystarcza na własny użytek. Główny środek zarobku — myśliwstwo, produkuje nabiątu, upraw jarzyn, frukty ogrodowe i t. p. W Stambule nabiątu polski a szczególnie masło z Adampola bardzo jest poszukiwane. Turcy i Grecy nie używają masła i nie umieją go wyrabiać, posługu- jąc się do potraw tłuszczem baraninim. Europejczycy tylko z polskiego Czyfflika mają świeże masło i koloni- ści nie mogą nawet zadość uczynić ich zapotrzebowa- niom. Wprawdzie w Konstantynopolu sprzedaje się tak zwane sybirskie masło, sprowadzane z Odessy, lecz to nie jest świeże. (d. c. n.)

⁵⁾ D-r Jabłonowski ukończył uniwersytet w Krakowie, znanym jest z prac naukowych i bardzo ceniony przez rząd otomański. Zeszłego roku przebywał w Bagdadzie.

⁶⁾ „Harmanowanie“, znane w bardzo odległej przeszłości na Wschodzie, poprzedzało młócenie cepami.

⁷⁾ Każda osada posiada ogród owocowy. Dawniej kupcy z Krymu przyjeżdżali tu dla zakupu jabłek. Z orzechów włoskich, kasztanów i innych owoców czyfflika również mają dochód.

POLACY W TURCYI.

ADAMPOL.

SZCZEGÓŁY ZEBRAŁ I DO DRUKU PODAŁ
M. K. Borkowski.

(Dalszy ciąg).

Ambasady zagraniczne, hotele i t. p. potrzebują nabiału w wielkiej ilości, dobrze więc opłaca się przemysł ten kolonistom. Zwykła cena polskiego masła w Stambule od 25 do 30 piastrow¹⁾ za oko (3 funty). Dostawa jednak produktów do Konstantynopola bardzo jest utrudniona z powodu braku dróg i wiele przez to czasu zabiera. Każdy kolonista działa na swoją rękę i ma swoich klientów. Przedstawiałem, iż sklep ich w Stambule, na zasadach kooperacji założony, mógłby wiele korzyści im przynieść i zarazem ułatwić stały zbyt i uregulować potrzeby konsumentów i producentów. Obecnie prawie wszystko masło zakupują ambasady angielska i francuska.

Ważną również rubrykę w dochodach kolonistów stanowi myślistwo, którym głównie zajmują się młode pokolenie. Oni to wyrosli wśród tych lasów na prawdziwych synów puszczy. Szczególnie dawniej polowanie popłacało, choć i dziś zabijają jeszcze sporo dzików, sarn, wilków, żbików, borsunów, słonek, kuropatw, gołębi, przepiórek i różnego rodzaju ptactwa, co im przynosi spory dochód. Pamiętają tu K. Brzozowskiego²⁾, Józefa Akorda., J. Antoniewicza³⁾, Fr.,

¹⁾ Turecka złota lira (funt) = 23 franki = 108 piastrow tureckich = 6³/₄ rubli s. ebrnych = 9¹/₂ rubli papierowych. 1 rubel sreb. = 16 piastrow. Medzjdja sreb. turecka = 20 piastrow; beszlyk = 5 piastrow = 200 para; piast = 40 para. Nigdzie nie spotkałem tak wielkiej ilości złota i srebra rosyjskiego, jak w Konstantynopolu. Po ostatniej wojnie złoto rosyjskie pozostało w Turcyi. Należy mieć wielką baczność w Stambule przy zmianie monety. Zwykle wydają różnorodną monetę: angielską, francuską, rumuńską, grecką, rosyjską, egipską i t. d. Każda z tych monet ma osobny kurs. Tak np. 1 fran. francuski = 4 piastry i 30 para; 1 fr. rumuński = 4 piastry i 10 para; 1 fr. papieski 4 piastry (papieskiej monety sporo fałszowanej). Rubel srebrny z 1847 r. = 14 piastrow (zwykła wartość 16 p.). Przy zmianie liry tureckiej wiele traci się, gdyż drobnej monety nie wydają ani w magazynach, ani w urzędach. Zdawkową monetę zatrzymują u siebie mieniacze monet (serafi). Przy zmianie serafu nielitościwie obdziera. Lirę turecką liczą zwykle niżej wartości; następnie wydają medzjdjami, licząc medzjdję po 20 piastrow; przy zmianie znów medzjdji dają tylko 18 piastrow, wydając beszlykami. Mieniając beszlyk na zdawkową monetę znów traci się 20 para.

Rząd turecki toleruje nadużycia serafów, ponieważ oni grubo opłacają się, co stanowi ważną rubrykę dochodu. W Konstantynopolu liczą 38,000 serafów. Zwykle serafami są grecy i ormianie. Żydzi, których mieszka do 40,000 w Stambule, nie mogą konkurować z grekami i ormianami i zajmują się ciężką pracą. W Salonikach jest kilka tysięcy żydów, lecz zmuszeni są zajmować się najcięższą pracą — jak naładowanie i wyładowanie okrętów. Dzięki tylko naszej nieobrotności i opieszałości mogli u nas żydzi zabrać wszystko w ręce. Na wschodzie żydzi nie mogli wytrwać i dorównać przebiegłości greckiej i ormiańskiej; tam żyd nawet nie kusi się stanąć z nimi w zapasy, wiedząc, że nie podoła im w handlu. Na wschodzie nie ma specjalnej kwestyi żydowskiej, ale jest w zamian grecka i ormiańska. Żydzi nasi mogliby za przykład brać żydów tureckich, którzy trudnią się ciężką pracą.

²⁾ Karol Brzozowski przez dłuższy czas był w Turcyi, Azji Mniejszej, Bulgarii i t. d. Znawca wschodu i w literaturze naszej pozostawił wiele cennych utworów. Obecnie pozostaje w Galicyi i zarządza zakładem hr. Skarbka w Drohowyżu. Biografię K. Brzozowskiego czytelnik znaleźć może w „Wędrowcu“ za 1885 r.

³⁾ J. Antoniewicz przyjmował udział w węgierskiej wojnie. Już prawie 30 lat znajduje się w służbie tureckiej. W ostatnich

S. i wielu innych. Ci nemrodzi polscy wyłącznie z polowania żyli. Znakomity utwór sędziwego poety K. Brzozowskiego: „Noc strzelców w Anatolii“ powstał z tego czasu wśród puszczy adampolskich. Lasy tu należą do całej gminy i stanowią wspólną własność; każdemu z osadników przysługuje prawo myślistwa w lasach gminnych. W sułtańskich lasach pozwalają tylko polować na drapieżne zwierzęta, lecz potrzeba na to uzyskać pozwolenie „korudżego“ (leśniczy). Podczas bytności swojej często chodziłem na polowanie, a w święto zwykle urządzaliśmy zbiorowe obławy. Wtenczas już od samego rana trąbka powołuje myśliwych na wyprawę, i każdy śpieszy na stanowisko. Malowniczo przedstawiała się gromadka nasza wśród puszczy. Widać było tam fez turecki, ezerkieską baranią czapkę, konfederatkę, magierkę, kaszkiet, kapełusz i t. p., jednak różnorodne te ubiory przedstawiały pewną całość narodową. Kiedy po długim chodzeniu odpoczywaliśmy w chłodzie, pokrzepiając się i częstując się wzajemnie mastyką, chlebem, słonią, opowiadali mi młodzi o swych łowach myśliwskich, stare zaś wiarusy o swoich przygodach i dziejach.

Potrzeba być w lasach sułtańskich, aby podziwiać wielkość drzew. Olchy dochodzą tu do ogromnych rozmiarów i przedstawiają znakomity materiał do budowy. Zwykle w zaroślach mirtowych jest najwięcej zwierzyny, szczególnie dzików. W niektórych miejscowościach lasy są strasznie zarosnięte, tak iż pies nawet przedostać się tam nie może. Jary i parowy są porosnięte „dzigrą“ w rodzaju naszego głogu. Pręty tej „dzigry“, dochodzące nieraz do kilkunastu metrów długości, oplatają drzewa i krzewy, formując najeżoną kołcami sieć. Biada temu, kto przez nieostrożność wpadł w taką zasadzkę. Jeżeli niema siekiery lub wielkiego noża, nie wybrnie z tej sieci. Nieraz psy, bydlę a nawet i ludzie giną w zaroślach „dzigrowych.“

Opisując Adampol i położenie tej kolonii, nie mogę pominąć miejscowości, która szczególnie zasługuje na uwagę: jest to wysoka góra w sąsiedztwie — Allendah (Allem-Dah) a jak ją pospolicie nazywają tam — Alanda lub Halanda. Góra ta ma wielkie znaczenie dla Adampola pod względem klimatycznym, albowiem zasłania go od północnych wiatrów. Wybraliśmy się na nią w kilkanaście osób. Na wierzchołku tej góry znajdują się szczątki dawniejszych murów i lochów, które, jak zwykle, według podań miejscowych przepelnione są skarbami. Prawdopodobnie, są to szczątki starożytnej fortecy z czasów kolonij greckich. Jednak lochy i mury te tak są zniszczone, iż nie mogłem dotrzeć do głębi. Góra ma około 4,000 stóp wysokości i dominuje nad okolicą, zewsząd okolona lasami dębowymi i krzewami mirtowymi, jak koroną zieloną. Na dole jak na szachownicy widać osady, strumyki, rzeki, parowy, góry i t. p., a dalej Bosfor i czarujące widoki Carogrodu z Perą (Bej-Oghlu) i t. d. W stronie morza Czarnego leży Arnautli, Bebec, Bojukdere, Terapia i t. p. Po lewej stronie Stambułu widnieje Marmora⁴⁾, która cieśniną Boghaz łączy się z Bosforem, wyspy Książęce, Kadi-Kioj⁵⁾. Cały Bosfor usłany okrętami a nad Bosforem stoją, jak gdyby z wody wyłoniły się, wspaniałe wille i pałace. Na prawo daleko ogromna płaszczyzna, zlewająca się na widnokręgu z obłokami, a na tym tle mgławo-szarém widać jak gdyby ptaki wielkie o szerokich białych skrzydłach — to morze Czarne z okrętami żaglowymi, które tylko w jasny i słoneczny dzień oglądać się dają. Podanie miejscowe twierdzi, iż Bóg stworzywszy świat, usiadł na górze Allendach, aby lubować się cudownymi widokami. Istotnie trudno odnaleźć równie piękny i cudowny widok jak ten, który się rozciąga z wierzchołka Allendah i uczyniony przez Stwórcę wybór tego miejsca pozwala nam wnosić, iż nie obcym mu było pojęcie piękna. Z góry tej patrząc, można zrozumieć doniosłość tak zwaną „kwestyi wschodniej“, której zagadka tkwi w położeniu geograficznym.

Skwar południowy nie pozwalał nam długo tam pozostawać i zachwycać się czarującymi widokami

zasach sprawował urząd głównego dyrektora poczt i telegrafów na cały obszar Turcyi azyjatyckiej. Znany z uczciwości i prawości charakterem, powszechnie pomiedzy Turkami i Polakami używa najlepszej sławy i opinii. Znakomicie zna wschód i zwyczaje tureckie. Często przy kawie i „nargile“ (rodzaj fajki) spędzaliśmy z nim wieczory, słuchając z przyjemnością jego opowiadań. Zamiłowany niegdys myśliwy. Mówiąc o czasach przeszłych, często zapala się i mówi z uczuciem, lecz bez przesady. W stosunkach przyjaznych pozostawał z Karolem Brzozowskim, M. Czajkowskim i wielu innymi.

⁴⁾ Marmorę nazywają na wschodzie Białym morzem.

⁵⁾ Kadi-Kioj — starożytne Chaledonium, leży na brzegu azyjatyckim.

wschodu. Musieliśmy szukać cienia i wody i wkrótce na dole znaleźliśmy piękny las dębowy a obok górski strumyk. Wydobyliśmy zapasy nasze i, pokrzepiając się, odpoczywaliśmy sobie, a echa pieśni polskiej odbijały się o skały Allendahu. Dobrze było ku wieczorowi, kiedy ruszyliśmy w drogę, wprawdzie zabłądziliśmy. Głucha noc zapadła i ciemność leśna ogarnęła nas, a gromadka nasza postępowała wśród ciszy nocnej. Gdzie niegdzie zachytał pułacz, jak gdyby wysmiewając się z naszego nieszczęścia, tam znów szakal zaskowyczał, lub spłoszony ptak załopotał skrzydłami... Nareszcie wydostaliśmy się na drogę. Przed nami był widok czarujący, zarazem straszny. Na tle ciemnej południowej nocy widać widać ezerwona łuna, z której buchającymi i syjącymi iskrami wznosił się słup ognisty do nieba, jak gdyby ze skargą — to lasy paliły się w stronie Francuskiego Czyflika. Wycieczka na Allendah należy do najbardziej malowniczych. Turycy często zwiedzają miejscowość tę; czyflikanie zwykle urządzają tam majówkę. Na Allendah kolonisci zabijają sporo ptastwa przelotnego.

Polowanie na drapieżne zwierzęta w Adampolu odbywa się zbiorowo i jest obowiązującem. Największy nieprzyjaciel kolonistów — to wilk, który dochodzi do wielkiej śmiałości. Szakale są bojaźliwsze i żywią się padliną lub resztkami pozostałymi po wilkach, a podczas uczy wilecziej stoją w przyzwoitem oddaleniu.

Zwierzynę, zabita na polowaniu jak dzik, sarny i t. d. dzielą na równe części (pai), tylko głowa i skóra zwierza należy do myśliwego, który go zabił. Ci, którzy na polowaniu na wilki nie są obecni, dają następnie zakąskę i wódkę myśliwym⁶⁾. Zwykle po całodziennem i nużącym polowaniu, połączonem z przedzieraniem się przez zarośla mirtowe, oraz gorąco straszne i pragnienie, wieczorem przy „mastyce“ myśliwi ożywiają się i kiedy repertuar ich został wyczerpany i detalicznie wszystkim razem i każdemu z osobna opowiedziano co robił, gdzie był i co zamierzał uczynić zwierza zabity, jednym słowem cała bijografia nieboszczyka wilka lub dzika dostatecznie już jest wyjaśnioną, wówczas jeden z myśliwych nad wilkiem wyśpiewywał na temat o wilku i t. d.

Tak naprzykład:

Złapali wilka na gnoju,
Tam ci go bili do znoju,
Owce zabiegały — kijów dodawały
Na wilka...

Wszyscy zaś wtórują: — Na wilka, na wilka...

„A niechno Sienkiewicz zaśpiewa „Bartosza“ — wołano zewsząd. Wówczas stary Sienkiewicz, co nieraz proch wachał i nie z jednego pieca chleb jadał, powstawał i drżącym i chrypliwym głosem nucił:

Bartoszu, Bartoszu, oj nie traćta nadziei
Bóg nam błogosławi...

A wszyscy podchwytywali: „oj nie traćta nadziei, oj nie traćta nadziei i t. d.“

Przyczém Julij „Cygan“, Anton zwany Rusakiem i Konstanty rycieli jak bawoły, starając się zagłuszyć wszystkich. Głosy śpiewaków przypominały grzmoty, które dalekimi echem rozlegały się po sąsiednich górach leśnych i lasach.

Podochocony Sienkiewicz znów tak wywodził:

Mazurowie naszy,
Po jaglanej kaszy
Słone wąsy mają,
W piwie ich maczają

a dalej — Znaj, Polaku, pany
Śmiałe Mazowszany,
Gotowi do boju
W zwadzie i pokoju.
A nie wiele mierzą,
Śmiejąc się uderzą;
Chociaż w piasku brodzą,
Lecz ostrożnie chodzą.

Janowa mówiła mi wówczas, iż kiedy była młodą i nieznała jeszcze swego starego, „różnych pieśniów słyszała“, ale powątpiewała, aby mógł kto tak „wywodzić“ gdyby po pisanem“ jak stary Sienkiewicz. Ożywiali się wszyscy, a 2-ch starych poeciów Stanisław Sz. i Konstanty Kłom twierdzili, że znają tylko

⁶⁾ Trzymając się tego zwyczaju odwiedził śmy węgria Ludwica, dzierżawcę Francuskiego Czyflika, w lasach bowiem jego zabił wilka. Węgier bardzo uprzejmie nas podejmował. Opowiadała mi wówczas żona jego o porwaniu swjej córki przez tureckiego „korudżego“ (leśniczego) w jej obecności podczas podróży; silne wrażenie wywarło na mnie to opowiadanie i rozpacz biednej tej matki. Winowajcę następnie przyłapano i dziesięć wędrownych odebrano. Korudżego oddano pod sąd. Sprawa ta zeszłego roku była głośną na bruku Stambulskim.

Milkowskiego i zapewnił o swojej dla niego wierności i miłości. Opowiadali, jak wołochy uciekali, zobaczywszy tylko ich oddział. Gdy zapał wojowniczy minął, wówczas Jaś Kępka na skrzypcach fałszywie grać zaczynał a młodzi popisywali się tańcem, zaczynając od ulubionego „oberka.“

Tu znów jeden z młodych zaciągał:

Albośmy to jacy tacy,
Chłopcy Krakowiacy,
Czerwona czapeczka,
Na cal podkóweczka,
Niebieska sukmana,
Oj dana, oj dana...

Młodzi zapamiętali tańczyli i śpiewali a stary Konstanty krytykował, iż za jego czasów lepiej tańczowano i „dokumentalniej“ śpiewano. Wszyscy byli w dobrym „kiefie“ i rozchodzili się już późno w nocy.

W Adampolu ubiór różnorodny, chociaż większość mieszkańców nosi fezy na głowie. Zamiast butów mają zwykle chodaki (łapcie) ze skóry dzika lub wilka, butów używają tylko od święta i od miasta. Wszyscy w Adampolu mówią dobrze po polsku, akcentując z mazurską; władają prawie wszyscy językiem tureckim, a niektórzy włoskim, ormiańskim i greckim, a nawet francuskim i niemieckim, chociaż czysto czytać nie umieją. Młodzi, pozostając czas jakiś w służbie w Stambule, uczą się łatwo języków. Na wschodzie spostrzega się dziwna łatwość w nabywaniu obcego języka. W Konstantynopolu każdy kupiec mówi kilkoma językami. W Adampolu oprócz Polaków jest rodzina czerkiesów, grek spolszczony i cygan. Wszyscy używają tylko polskiego języka, oprócz jednego małorosa, dobrodusznego Antona, zwanego „Rusakiem.“ Rusin ten, dezerterski, zapomniał w wojsku po rusińsku, nie nauczył się po rosyjsku i obecnie mówi łamanym językiem polsko-rusińsko-rosyjskim. W Adampolu jest kilka starszych rodów, które były założycielami tej kolonii a następnie rozgałęziły się. Do nich zaliczyć należy: Biskupskich, Kępków, Kłomów, Nowickich, Wilkoszewskich, Zajkowskich i t. p.

Dawniej kolonija nie ponosiła żadnych ciężarów. Obecnie daje rządowi tureckiemu dziesięcinę (oszur) i to ze zboża tylko. Dziesięcina nie jest uciążliwą, tembardziej, że wyznacza ją komisya złożona z urzędników tureckich pobierających daninę (osurdzi) i gospodarzy adampolskich, a w razie nieurodzaju, bywa względniejszą i „oszuru“ nie pobiera wówczas 7). Gmina w zakresie swoich spraw rządzi się samowładnie. Wybierają koloniści przez głosowanie wójta, skarbnika i radnych, którzy rządzą sprawami gminy.

Adampol przedstawia małą rzeczpospolitą w Azji Mniejszej. Wszyscy urzędnicy są wybieralni. Wójt za nadużycie w każdej porze może być zmieniony. W sprawach ważnych schodzą się wszyscy, radzą i rozstrzygają większością głosów. W razie alarmu (dzwon lub wystrzały w nocy) wszyscy stają uzbrojeni, aby odeprzeć napad. Totóż gdy sąsiednie osady często wiele cierpią od napadów rozbójniczych, Adampola obawiają się bandy rozbójnicze odwiedzać. Chociaż dawniej napady po drodze, przez uzbrojonych arnautów, greków, a szczególnie bulgarów po ostatniej wojnie dokonywane, powtarzały się dość często, obecnie zdarzają się rzadko.

Gmina adampolska należy do Bejkowskiego okręgu tureckiego. Kajmakan 8) w Bejkosie po wybraniu przez kolonistów wójta (kodżabaszi) sankcjonuje go, nadając mu pieczęć turecką. Więcej kajmakan nie wtrąca się do zarządu gminy. Kawasy jego zjawiają się na kolonii tylko w przejeździe lub w czasie jakich nadzwyczajnych wypadków i na wezwanie wójta. Zadnego urzędnika tureckiego w Adampolu nie ma.

(d. c. n.)

POLACY W TURCYI.

A D A M P O L.

SZCZEGÓŁY ZEBRAŁ I DO DRUKU PODAŁ
M. K. Borkowski.

(Dalszy ciąg).

Każdy cudzoziemiec w Turcyi musi znajdować się pod protektoratem jakiejś ambasady. Władze tureckie cudzoziemca (frenka) nie sądzą i nie aresztują, spełniają zaś to ambasady; w razie nadzwyczajnym tylko turecka policja aresztuje go. Ambasady zagraniczne w Turcyi tworzą państwa w państwie; każda z nich posiada swoje odrębne instytucje, poczty ¹⁾, sądy, straż (kawasów) i t. p.

Koloniści w Adampolu i wogóle polacy w Turcyi znajdują się pod protektoratem ambasady francuskiej. Dawniej, za czasów Sadyka-paszy miała ona wielki wpływ w Turcyi, dziś jednak utraciła poprzednie znaczenie i obecnie zależność od niej adampolan jest raczej formalną.

W Adampolu odbywają się sądy polubowne lub gminne, z udziałem radnych; niekiedy zaś sprawa przechodzi do kajmakana w Bejkosie. W razie zatwierdzenia prawa własności, akty notaryjalne sporządzane bywają w konsulacie francuskim. Za czasów ks. Rogowskiego, d-ra Drozdowskiego i innych, dochodziło kilka razy w Adampolu do ważnych nieporozumień, zbrojnych wystąpień, procesów, komisij wyznaczanych *ad hoc* z konsulatu francuskiego i t. p. Obecnie zapanował spokój.

Sądy w Bejkosie odbywają się w sposób familijny, prywatny; skargę znosi się ustnie. Sądy tureckie wyroku na piśmie nie wydają; wpisaniem protokółów i aktów nie zwykły się bawić. Często ważny dokument pisany bywa na kolanie, przy kawie. Pod sądny do sędziego i sędziego do oskarżonego mówią „ty:“ fez i religija mahomeńska wszystkich ich równa. Biedak siada obok wysokiego dostojnika rządu, piją razem kawę, palą „nargile“, załatwiają sprawy, a często w ten sposób odbywają się i sądy.

Proces w Turcyi bardzo trudnym jest do przeprowadzenia. Akty albo nie istnieją wcale, albo znajdują się w nieporządku. Wszystko zależy od „zapatrywania“ wyższego urzędnika. Bez „bakeczyszu“ trudno jest załatwić większy interes, szczególnie cudzoziemcowi. Ambasady zagraniczne z tego korzystają; jakoż tajemnice stanu często bywają zdradzane i wydawane obcym mocarstwom.

Dobrodusznosc i prostota Turków graniczą często z naiwnością, opieszałością i niezaradnością. Jako przykład opieszałości urzędników tureckich, może posłużyć następujący fakt. Kiedy jeden z moich znajomych, w ważnej sprawie, dowiadywał się często w biurze ministerstwa dróg i komunikacyj o rezultat, zwykle otrzymywał odpowiedź „jok“ ²⁾. Nareszcie znierpliwiwszy, prosił, aby mu pozwolano przejrzeć akty bieżące i natychmiast odnalazł swoją odpowiedź, która już od kilku miesięcy spoczywała w biurze. Gdy oburzony lekkomyślnością i opieszałością taką, robił wyrzuty urzędnikom, ci ze spokojem odpowiedzieli: „jeżeli ta odpowiedź do ciebie, to weź ją sobie.“ Przyczem dziwili się Turcy, iż tak mu szło o pośpiech.

Dyrektorowie i opiekunowie nie troszczyli się o pokarm duchowy dla adampolskich mieszkańców: dotychczas w Adampolu szkoły nie ma; młode pokolenie najwięcej na tym ucierpiało. Nieraz ludzie dobrej woli i chęci starali się zaradzić złemu, dostarczając kolonistom książek, które zresztą do rąk ich nie dochodziły, albowiem dr. Drozdowski i inni, uważali oświatę dla osadników za zbyt cenną. Zaen rodak nasz, Henryk Groppler, dawniej czas jakiś dostarczał książek i środków nawet na utrzymanie nauczyciela w Adampolu, lecz nie było człowieka, któryby zajął się tem systematycznie.

Brak szkoły w Adampolu zaznaczył już W. Koszycze w dziele swoim „Wschód“ (ze Stambułu do Angory. Lwów, 1874 roku, strona 39); jak również T. T. Jez, pisząc w „Kraju“ o śmierci Mickiewicza, o Adampolu tak powiada: „Kolonija ta istnieje do dnia dzisiejszego; zamieszkuje ją rodzin

¹⁾ Listy nie bywają odnoszone tam do domów, lecz potrzeba odbierać je osobiście. Listy można wysyłać z markami tureckimi, francuskimi, rosyjskimi i t. d., zależy to od tego, z jakiej poczty list lub przesyłka mają być wysłane. Poczty w Konstantynopolu są: międzynarodowa, turecka, francuska, angielska, anstryjacka, rosyjska, niemiecka i włoska.

²⁾ Jeżeli od Turka na zapytanie otrzymasz odpowiedź *jok*, oraz kiwnięcia głową do góry — nie należy więcej go pytać, odpowiedzi nie da już żadnej. *Jok* oznacza zaprzeczenie; nie, nie chcę, daj spokój, nie wiem i t. p.

kilkadziesiąt polaków rolników, gospodarczych i uczciwych, którym się dotkliwie czuć daje *brak szkółki i nauczyciela*.“ W ostatnich czasach myśl założenia szkoły polskiej dla dzieci adampolan, jak to później zobaczymy, została podniesioną lecz wszystko rozbija się o brak środków. Szkoła polska w Adampolu miałyby pierwszorzędne dla nich znaczenie. Wina przypisać należy Czartoryszczyźnie i inteligencji najszej w Stambule. Hotel Lambert wprowadził niewiele „wydyplomatozował“, a zaniedbał ważnego obowiązku chrześcijańskiego względem polskich osadników, którymi jakoby opiekował się: „aby głodnych nakarmić, a małuczkich i prostaczków pouczyć.“ Czartoryszczyzna nie zrobiła pierwszego i nie wypełniła drugiego.

W życiu polaków na wschodzie i w losach kolonji adampolskiej, dom Gropplerów miał wybitne znaczenie; zatrzymam się więc nad nim nieco dłużej.

Dom Gropplerów w Stambule, a raczej w Bebeku, wspaniale urządony, stanowi prawdziwe muzeum polskie na wschodzie. Posiadają oni wspaniałą bibliotekę polską, wiele zbiorów, obrazów i cennych pamiątek. W domu ich znajdują się szkice ołówkiem znakomitych dzieł, jak „Unija“, „Kazanie Skarżi“, „Grunwald“, „Posłowie u Stefana Batorego“ i t. p., kreślone ręką Jana Matejki. W tych szkicach uwidatniła się pierwsza myśl mistrza, który ofiarował je Gropplerom. Podczas bytności swojej w Carogrodzie Matejko wykonał portrety Gropplerów. Pani Groppler znajduje się w bliskim pokrewieństwie z znakomitym malarzem.

Henryk Groppler, krakowianin, od lat 40 zamieszkały w Turcyi, dorobił się znacznej fortuny, posiada kopalnię marmuru i boraksu w Azji Mniejszej. Dorobił się zaś milionowej fortuny w sposób wypadkowy. Dawniej jeszcze, przed wojną krymską, założył Groppler kopalnię. Marmur z jego kopalni miał wielką wartość, jako materyjał budowlany, na wschodzie często używany. Jednak brak komunikacji tak lądowej jak i wodnej, utrudniał dostawę marmurów tych i Groppler źle wychodził na tém przedsiębiorstwie: już stracił był swój własny fundusz, posag żony i zadłużył się. Wówczas wszyscy go odstąpili, oprócz nieboszczyka J. Ratyńskiego, który zarządzał owemi kopalniami. Kopiąc marmury, wypadkowo znaleziono pokłady boraksu (boracyt), który ma w przemyśle wielkie zastosowanie. Do Francyi wysyłano boraks całymi okrętami. H. Groppler następnie wszedł do spółki z towarzystwem francuskim i prowadzi przemysł ten na wielką skalę, szczególnie do 1880 r. interes dobrze się przedstawiał. W ostatnich czasach, wskutek przesilenia ekonomicznego we Francyi, wywóz boraksu zmniejszył się.

W kopalniach tych był zabity ongi po wojnie krymskiej W. Kozłowski, młody i zdolny technik. Wydał on robotnika, arnautę za złe sprawowanie się który na drugi dzień, przez zemstę, zastrzelił go. Wogóle na wschodzie w dysputach i sporach uważają za najsilniejszy argument kulę, sztylet lub nóż; to też tego rodzaju „argumenty“ bardzo upowszechnione są nawet na bruku stambulskim, pomiędzy wschodniemi rasami i „frenkami.“

O kopalniach marmuru Gropplera wspomina Bolesławita w swoich „Rachunkach“ bardzo pochlebnie. Należy oddać sprawiedliwość, iż Groppler, dorobiwszy się znacznej fortuny, z pożytkiem używa jej; świadczy on wiele dobrego polakom na wschodzie, a wielu z nich postawił na nogi. Groppler zakupił domek, gdzie zmarł wielki wieszcz narodu naszego Adam Mickiewicz, w dniu 26 listopada 1855 r. Nędzny dom ten znajdował się w części miasta bardzo biednej, w Jeni-Szery, przy ulicy Kalendzi-Kulak, jeżeli szereg lichych domków można nazwać ulicą³⁾. Podczas nieobecności Gropplera w Stambule, J. Ratyński zburzył stary dom, stawiając na jego miejscu nowy, mury dom dla siebie; poeziewie nie chciał, aby zadarmo przepadał plac i sądził, iż w ten sposób lepiej utrwali pamięć poety. Groppler, przez przyjaźń dla Ratyńskiego, nie chciał burzyć nowozbudowanego domu, umieścił tylko na nim tablicę z napisem, iż tam mieszkał i zmarł Mickiewicz. Należało pozostawić stary domek—ruinę; taką też była również myśl pierwotna Gropplera.

Karol Brzozowski umieścił w „Kraju“ „Wspomnienia o Mickiewiczu“ (Nr. 46, 1885 r.), gdzie au-

³⁾ T. T. Jeż w „Kraju“ (Nr. 46, 1885 r.) w artykule: „Szczegóły o śmierci Mickiewicza“ tak powiada o domku tym: „Mickiewicz zamieszkał w domu drewnianym na Jeniszery, przedmieściu, przylegającym do Pery i Galaty, w dzielnicy położonej w nizinie. Wynajął sobie pokój jeden obszerny, pokój, będący zarazem sypialnym, bawialnym i jadalnym, od niejakiego Bułgarskiego...“ Domek ten zakupiony był przez H. Gropplera za 100 funtów tureckich w złocie (2,300 fr.).

tor opisuje wizytę Adama u Gropplerów. Pozwól sobie przytoczyć ustęp z tego wiele ciekawego artykułu; K. Brzozowski tak opowiada: „Przy pożegnaniu Mickiewicz powiedział, że życzył sobie poznać Gropplerowstwo, u których w Bebeku nad Bosforem byłem prawie domownikiem i zażądał, abym go do nich zaprowadził. Nie miałem czasu uprzedzić Gropplerów, jaki gość ma do nich zawitać, bo nazajutrz wcześniej Służalski w kapitańskim kozackim mundurze zjawił się u mnie, mówiąc, że Mickiewicz czeka. Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie na panią Gropplerową, którą zastaliśmy samą, wywarła ta niespodziana wizyta. Wymowna, uprzejma, ze skończoną oglądą wyższego towarzystwa, zwyczajna przyjmować u siebie wysoki świat dyplomatyczny, na widok wielkiego poety tak się zmieszkała, że przykuta do podłogi, nie mogła zrobić kroku naprzód, ani znaleźć jednego słowa na powitanie swego gościa. Z jakąż to niezrównaną delikatnością umiał Mickiewicz wyprowadzić biedną rodaczkę z jej położenia, jak jej zręcznie i szybko dopomógł do odzyskania całej swobody. Na twarzy jego czytałem, jak ten nieklamany wyraz hołdu wzruszył go do żywego. Gdyśmy wyszli, w drodze do kaika, przystanął nagle i rzekł do mnie, a słowa jego dotąd brzmią w uchu mojem łagodnym dźwiękiem głębokiego wzruszenia: „Więc wy do tego stopnia mnie kochacie? a cóż dacie świętym? ja nim nie jestem, pamiętajcie!“ Wkrótce po tej wizycie w Bebeku, opuściłem Stambul; gdy znowu znalazłem się nad Bosforem, Mickiewicz powrócił był z podróży swojej do Burdas (?) i mieszkał w jednej z dalszych dzielnic miasta na Jeniszery. Pośpieszyłem tam zaraz. W małym domku, więcej niż w skromnej izbie, znalazłem pana Adama, w towarzystwie Służalskiego i kilku panów, nieznanym mi z nazwiska.“

Salon Gropplerów, przed wojną krymską i po wojnie, był miejscem neutralnym dla wszystkich partji i odcieni i jednoczył wiele znakomitych i wybitnych osób jak: Mickiewicz, T. T. Jeż, Karol Brzozowski, Michał Czajkowski (Sadyk-pasza)⁴⁾, Ludwika Śniadecka, ks. Czartorysey, Władysław Zamoyski, Klappka, J. Wysocki, Kościelski (Sefer-pasza), Biliński (Mihad-pasza)⁵⁾, Jordan, Wolski (Rustem-bej), dr. Drozdowski, Fr. Duchński, Bem, Hipolit Kuczyński, Sobańscy i wielu innych. Przyszły historyk wychodźstwa polskiego znajdzie wiele ciekawych materyjałów i wiadomości w domu Gropplerów. Posiadają oni ogromne stosunki. Salon ich i dziś jeszcze zgromadza w sobie literatów, artystów, ludzi uczonych, dyplomatów zagranicznych i wysokich dostojników tureckich. H. Groppler dobrze zna wschód i stosunki stambulskie, jest pełen dowcipu i wykształcenia; pani Groppler zaś nadzwyczaj uprzejma, wykształcona i miła osoba, z wielką wprawą, uczuciem i artyzmem gra na fortepianie, tym właśnie zaletom gospodarzy, obok gościnności, przypisać należy, dla czego umiejają gromadzić około siebie tak różnorodnie żywoły.

Parę lat temu, staraniem pani Groppler zebrano około 7000 franków na odbudowanie kościoła w Adampolu (z tej sumy 1500 fr. udzielone były przez Gropplerów). Jak następnie zobaczymy, te 7000 fr. doręczył księdzu A. Kubiakowi, który je lekkomyślnie roz-

⁴⁾ Jeden z synów Michała Czajkowskiego, z pierwszego małżeństwa Władysław (Mussafer-pasza), jest w wojsku tureckim generałem dywizji. Drugi syn jego służy obecnie w wojsku rosyjskim. P. Suchodolska, jedna z córek Sadyka-paszy, obecnie mieszka w San Stefano i pisuje do pism francuskich; druga córka jego wyszła za d-ra Gutowskiego. Najmłodszą zaś umieszczono w rządowym pensjonacie w Kijowie. Trzecia żona Sadyka-paszy francuska, kobieta zepsuta, miała wpływ na niego w ostatnich czasach, kiedy mieszkali w Borkach obchodziła się z nim najgorzej. Jej też należy przypisać wiele błędów Michała Czajkowskiego a pośrednio być może i samobójstwo jego, jak mi mówił naoczny świadek ostatnich dni Sadyka-paszy. J. Rogosz w „Kraju“ (Nr. 32, 1886 r.) powiada, iż Sadyk-pasza miał ogromny wpływ w Carogrodzie i trzął formalnie wszystkiemi ambasadami, a nawet angielską. Dawniej rzeczywiście wszystko rozstrzygało się w ambasadach angielskiej i francuskiej. Dziś w Turcyi mają wpływy i znaczenie ambassy: angielska, austriacka, rosyjska i niemiecka.

⁵⁾ Biliński (Mihad-pasza), brat znanego profesora we Lwowie, służy w armji tureckiej i jest generałem dywizji. W ostatnich czasach sprawował urząd pełnomocnika tureckiego przy rządzie bułgarskim w Sofii.

Dawniej polacy zajmowali wysokie stanowiska w wojsku tureckim jak: M. Czajkowski, Władysław Czajkowski, Biliński (Mihad-pasza), Kościelski (Sefer-pasza), Iliński (Iskander-pasza), H. Kuczyński (pułkownik), Służalski, Zimmerman (Artur-bej) obecnie w Egipcie, Freund (Mahmed-pasza) generał, członek rady wojennej, Rustem-bej (Wolski), Jordan i wielu innych. W ostatnich czasach zginęli: Jagmin, Rohoza i wielu innych. Obecnie w armji tureckiej jest trzystu kilkudziesięciu polaków, jak mi mówił pewien oficer turecki. Turcy polaków nazywają „Lechli-madziar“, co oznacza przyjaciel, sprzymierzeniec. Często cuzoziemcy, a szczególnie ormianie, serbowie i „bratuszki“ nazywają się w Turcyi polakami, wyzyskując sympatyję dla „Lechli-madziara.“

trwonił. Nieraz pani Groppler przychodzi w pomoc dotkniętym nieszczęściem osadnikom. Tak, kiedy jednemu z kolonistów w Adampolu spłonęła chata, nie mając żadnego wyjścia i za namową swojej żony i sąsiadów już w ostateczności zwrócił się do Gropplerów z prośbą o pomoc, a raczej o pożyczkę. Gdy przybył do niej, łzy mu stały w oczach, język płał się, a na twarzy malowała się okropna boleść. Żona polka zrozumiała, iż spotkało go jakieś nieszczęście. Jak mi sam opowiadał ten rolnik, uczuwał on straszny wstyd i nie mógł wymówić, iż potrzebuje zapomogi i stał jak żak zarumieniony i zawstydzony. „W gardle mię dusiło — opowiadał mi on — i zaledwie wykrztusiłem: chata spalona.“ Oceniała to p. G. i udzieliła zapomogi, a sama z nim rzewnie płakała. „Złoto to paliło mię — mówił on — czułem wstyd straszny i czułem będa, dopóki nie spłacę tego długu.“ Wytrwały, pracowity, odważny i uczciwy osadnik, gdy przyszło mu w ostateczności zwrócić się o pomoc, stracił odwagę. Obecnie jedyną myślą jego jest — dług ten spłacić copędzej. Skromny ten rolnik mógłby posłużyć za przykład nie jednemu z naszych „herbowych“ rodaków, jak w kraju tak i zagranicą.

W domu Gropplerów, przejezdny Polak oddycha swojskiem powietrzem i zapomina, iż jest na Wschodzie, daleko od kraju.

We Wrześniu b. r. Włodzimierz Spasowicz wraz z Rogozem podróżowali po Turcyi i w Stambule odwiedzili Gropplerów, a wrażenia jakich tam doznali czytelnik znajdzie opisane w „Kraju“ (Nr. 38).

(dok. n.)

W Adampolu zastałem jeszcze proboszcza ks. franciszkanina z Galicyi, *Adryjana Kubiaka*. Fatalny los przesładował biednych rolników. Zwykle tu przybywali dla rządzenia i opiekowania się nimi wyrzutki społeczeństwa, ludzie z gruntu zepsuci. Do kategorii tych wyrzutków bezwarunkowo zaliczyć należy ks. A. Kubiaka. Kiedy zeszłego roku w sierpniu wyjechał on do Galicyi, pisma galicyjskie donosiły o misji jego na wschodzie. Gazeta miejscowa „Phare du Bosphore“ nie szczędziła pochwał księdzu, wysławiając jego zasługi, położone około polskiej osady i niewdzięczność kolonistów dla szan. księdza. Panegiryk ten, zapewne był napisany przez samego ks. Kubiaka lub jego przyjaciela. Rzeczywiście zaś wyjechał on zniechęcony przez wszystkich, jak w Adampolu tak i w Stambule. Życie prowadził bardzo niemoralne i strasznie wyżył biednych osadników. Ostatni grosz każdy musiał nieść w ofierze temu cheiwemu zakonnikowi. Tym zaś z kolonistów, którzy nie dostatecznie opłacali się lub nie byli zbyt potulni, odmawiał spowiedzi i wyklinał z ambony do 2-go, 3-go, 5-go a nawet do 10-go pokolenia. Degradacja ta, zależała od ilości dostarczanych kur, gęsi, prosiąt i t. p., oraz od ilości kubanów i zawziętości księdza. Nawet zmarłych nie pozostawił w spokoju i tych wyklinał, a śmierć nieboszczyka przypisywał wpływowi swojej woli i wyroków. Ratyńskiego, do którego miał osobistą urazę, wyklinał po śmierci, co bardzo oburzyło kolonistów, albowiem Ratyńskiego powszechnie lubiono. Często dochodziło do śmieszności, tak zeszłego roku Wiktora Hugo wyklinał po śmierci, tylko tą razą osadnicy nie wiedzieli o co chodzi i sądzili zapewne, iż wyklinany był również „rodakiem.“

Opowiadano mi w Adampolu, iż kiedy biednemu Teofilowi, który wówczas sprawował urząd pastucha gminnego, urodziło się dziecko, pożyczył 2 medżydye (40 piastrow) od Wincentego R., aby zapłacić księdzu za chrzest, lecz na drugi dzień niemowlę zmarło, a kiedy biedak nie miał już czém opłacić cheiwości księdza, to Kubiak odmówił pogrzebu i nie pozwolił mu nawet dzwonić. Można przedstawić sobie, co się działo w sercu nieszczęśliwego ojca i zrozpaczonej matki!

Zacny proboszcz ten zwykle młodzież podburzał przeciwko starszym i odwrotnie. Jedni na drugich obowiązani byli donosić księdzu. Pomimo iż miał metresę, nie robiąc nawet zbyt skrupułów, młode dziewczęta i mężatki musiały chronić się przed napaścią rozbawionego tego zakonnika. O lada bagatelę pozywał kolonistów do sądu w Bejkosie. Nareszcie kajmakan zrobił mu uwagę, iż duchownemu nie przystoi skarżyć swoje owieczki przed władzą „niewiernych.“ Spokojny, pracowity, uczciwy i powszechnie lubiany osadnik Ludwik Biskupski zmuszony był pozywać Kubiaka do sądu; szlachetny ten rolnik ze łzami mi opowiadał o niecnym i wstrętnym postępkach tego księdza względem jego rodziny. Dzięki pani Gropplerowej, jak to widzieliśmy poprzednio, zebrano dość znaczną sumę, bo około 7.000 franków na pobudowanie kościoła w Adampolu. Pieniądze te biskup stambulski doręczył ks. Kubiakowi, lecz ten, przygotowawszy trochę materiału budowlanego, niewiadomo gdzie pozostałe pieniądze zapodział. Ks. Kubiak wyjechał, a sprawozdania z poruczonych mu sum publicznych nie złożył i obecnie mieszkańcy adampolscy nie mają ani materiału budowlanego, ani kościoła, ani pieniędzy.

Ks. Kubiak pochodził z Galicyi a jak z nazwiska można wnosić z — ludu, lecz trudno przedstawić sobie więcej zepsutego człowieka, któryby z taką systematycznością i bezczelnością wyżył i demoralizował lud. Indywiduum to powinno być postawione pod pręgierz opinii publicznej i nadaje się bardziej na kandydata do domu poprawy, niż na pasterza duchownego. Zamiast wlewać w serca kolonistów polskich słowa pociechy, odwagi, wytrwałości, miłości i równości braterskiej, wlewał on obficie truciznę zaborczą. Zdałoby się, że w tym wyrodku nie było nic czło-kieczego i że wszystko co szlachetne i piękne zamarło w nim. Obrzydliwa ta figura, pełna fałszu, obłudy i występku, przybrana była w sutanę franciszkanina, kalając ten zakon i suknię. Nie powtarzam tu wielu innych brudnych spraw tego mnicha, lecz śmiało twierdzić można, iż postępowanie ks. Adr. Kubiaka było oburzające i wstrętne.

Kilkakrotnie koloniści wysyłali deputację do biskupa w Carogrodzie i zanosili skargę do władz odpowiedzialnych na postępowanie jego, lecz wszędzie przebiegły ksiądz umiał z siebie zrobić męczennika, a kolonistów przedstawić w najgorszym świetle. Postępowanie ks. Kubiaka wywołało już w szerszych kołach w Stambule niezadowolenie i oburzenie, nareszcie

biskup usunął go. Zatrzymałem się dłużej nad osobą ks. Kubiaka, chcąc zwrócić uwagę dostojników kościelnych w Galicyi, aby podobnych „misyjonarzy“ nie wysyłano do biednych i opuszczonych tułaczy; z takich bowiem przedstawicieli, jak ks. Kubiak, rodacy nasi w Turcyi będą mieć bardzo nieszczęśliwe pojęcie o duchowieństwie galicyjskiem. Nareszcie może mniejszym pismem ks. Kubiak będzie zniewolony zdać sprawę publiczną z owych 7.000 franków, przeznaczonych na kościół w Adampolu. Uczciwa sprawa nie boi się światła dziennego, lecz podobno ks. Kubiak do siebie nie może tego twierdzenia zastosować.¹⁾

Mówiąc o duchowieństwie, nie mogę pominąć zacnej zakonnicy, siostry Izabelli w Stambule, która za czasów ks. Rogowskiego i Drozdowskiego była prawdziwym aniołem pocieszycielem dla kolonistów i zawsze i wszędzie broniła ich; o niej bardzo sympatycznie wspomina w pamiętnikach swoich Sahi-bej²⁾. W ostatnich czasach siostra Karolina (zakonnica w Konstantynopolu), polka, również gorliwie opiekuje się kolonistami i załatwia im wszelkie interesy, jednak nie posiada ona tak obszernych stosunków, jak śp. Izabella.

Dawniej w Carogrodzie cieszył się sympatjami ksiądz A. Ławryniewicz, lecz wraz z D. był zamieszany do brudnej sprawy o rozpowszechnianie fałszywych banknotów. Rząd turecki osadził ich w więzieniu i ksiądz Ławryniewicz przed paru laty umiał w więzieniu. D. zaś uniewinniono i wypuszczono na wolność. Główny winowajca tej sprawy Zwierszchowski uciekł do Londynu. Niewiadomo jednak czy ksiądz Ławryniewicz przez cheiwość, czy przelekkomyślność tylko był wciągnięty. Osoby, które znają go dobrze, stanowczo twierdzą, iż był on nie winny.

W Stambule również poznałem księdza Mikołaja, rodaka naszego, który jest w parafii św. Antoniego; ksiądz Mikołaj cieszy się wielką sympatją pomiędzy ziomkami i gorliwie wypełnia swoje obowiązki.

Biskup katolicki w Stambule, po usunięciu ks. Kubiaka, zaprosił do siebie dr. Feliksa Gnatowskiego³⁾ aby zasięgnąć informacji co do adampolskich stosunków. Dowiedziawszy się o postępowaniu ks. Kubiaka, bardzo żałował, iż poprzednio nie wiedział o tem. Jednak nieraz koloniści wysyłali deputację do biskupa, która nigdy nie miała posłuchania u niego. Biskup, jak gdyby żałując tego i chcąc naprawić krzywdę, udzielił błogosławieństwa swego adampolanom, a w październiku zeszłego roku wysłał do nich starego zakonnika, włocho, który gorliwie zaczął uczyć się po polsku, w wymaganiach był bardzo skromny, a w służbie gorliwy. Koloniści byli z niego wielce zadowoleni.

Osadnicy polscy nie mogli znaleźć iskry współczucia i sympatii w sercu księdza — rodaka, znaleźli ją u cudzoziemca — włocho.

* * *

Opuściłem Adampol, lecz we wrześniu z. r. przyjechaliśmy ponownie ze Stambułu z dr. Gnatowskim. Upředzeni o tem osadnicy wyszli na nasze spotkanie. Wieczorem zebrali się licznie. Dr. Gnatowski w pięknej przemowie powitał ich serdecznie, wykazując potrzebę łączności adampolan z polakami w Stambule. Następnie ja starałem się im wykazać zgubne skutki

¹⁾ Ażeby ktokolwiek nie posądził mnie o osobistą urazę względem ks. Kubiaka, nadmienię tu muszę, iż go osobiście nie znałem. Wiele złego słyszałem o nim od ludzi wiarogodnych i nie chciałem zabierać z nim znajomości.

²⁾ Patrz: „Z tajemnic wschodu.“ Zajazd w Anatolii. Sahi-beja „Wędrowiec.“ 18-5.

³⁾ Dr. med. Feliks Gnatowski, poddany austriacki, ukończył studia medyczne w Würtzburgu. Następnie spełniał obowiązki głównego lekarza okręgowego przez lat 13 w towarzystwie austriackim „Lloyd.“ Przez lat kilka mieszkał w Tryjeście. Podróżował wiele, ma więc obszernie stosunki na wschodzie. Posiada wszystkie języki europejskie i kilka wschodnich. Językiem tureckim włada w zupełności i poprawnie. Znakomicie zna wschód, obyczaje i stosunki tamtejsze. Wielki jest przyjaciel Turków i posiada nieraz swoje sympatyje dla nich do turkofilstwa. Jest autorem paru broszur w niemieckim i włoskim językach. Od kilku lat osiadł już na stałe w Stambule. Pomiędzy polakami i Turkami używa najlepszej sławy i bardzo jest szanowany za swój prawy charakter, uczynność i uczciwość. Adampolanie wybrali go swoim przedstawicielem wobec władz tureckich. Dr. Gnatowski należy do wybitnych i sympatycznych Polaków na wschodzie. Mówiono nawet, że miał otrzymać posadę doktora przy Sultanie, ale wskutek intryg niemieckich dotychczas tego miejsca nie otrzymał. Człowiek ten w życiu swoim dużo przeszedł i sporo widział, obecnie ma pięćdziesiąt kilka lat. Czas jakiś sprawował urząd sekretarza towarzystwa polskiego wzajemnej pomocy w Stambule. W Turcyi jest kilku wybitnych doktorów Polaków: dr. Jabłonowski znany ze swych prac naukowych; dr. Inhatowicz, litwin zatrudniony w jednym ze szpitali w Stambule; Czarkowski, wojskowy lekarz w służbie tureckiej, uczciwy i sympatyczny człowiek i kilku innych.

POLACY W TURCYI.

ADAMPOL.

SZCZEGÓŁY ZEBRAŁ I DO DRUKU PODAŁ

M. K. Borkowski.

(Dokończenie).

W Adampolu dawniej posługi religijne spełniali oo. Łazaryści, ks. Rogowski lub też kilka razy do roku przyjeżdżał ksiądz katolicki ze Stambułu. Parafia adampolska podlega władzy biskupa katolickiego w Konstantynopolu. Wszystkie sprawy kościelne i religijne rozstrzyga pośrednio lub bezpośrednio biskup; on też wyznacza i zatwierdza przewodnika duchownego dla polskich kolonistów.

braku oświaty płynące; polska szkoła na obczyźnie nie tylko mogłaby łączyć ich, ale nawet chronić od kosmopolityzmu lub sturzenia. Przedstawiałem im konieczność solidarności i zgody, bez której nie ma się zrobić. Mówiłem również, iż swoją pracą, wytrwałością i przykładem godnie reprezentują społeczeństwo nasze wobec cudzoziemców i Turków, niż dyplomatyżująca czartoryszczyzna. Wykazywałem im, iż gdy ziomkowie i przyjaciele ich dowiedzą się o ich wytrwałości i zachowaniu wiary i mowy ojczystej, przeszła im słowa otuchy i zachęty i t. p. i t. p.

Pierwszy odpowiedział nam stary i powszechnie szanowany gospodarz, mazur, Ignacy Kępka. W prostych a pełnych szczerości słowach, wyluszczył mi, w jak trudnych warunkach znajdowali się oni. Wypocząc się i walcząc o kawałek chleba, nie mogli dotychczas myśleć o szkółce, chociaż nieraz zanosili prośby o to, lecz żale ich nie zostały wysłuchane i uwzględnione przez dyrektorów i opiekunów. Mogli tylko ufać swój pracy i sobie samym, obietnice zaś wszystkie możliwych nigdy nie były spełniane. Chciałbym, mówił dalej, aby ich dzieci pośród obcych nie zapomnieli i nie zapomniały mowy ojców swoich, a szkółki również, według jego rozumowania, zapobiegłaby temu. Nareszcie stary Wilkoszewski, wójt gminy, przedstawił nam historię Adampola. Wielu jeszcze żyło, a w słowach ich przebiegała się szczerota, prosta i serdeczność. Wśród tych pogadanek czas nam hodził prędko. Już zorza poranna i pierwszy odświeżenie dnia zaczął przebiegać ciemności wschodniej nocy, kiedyśmy się rozchodzili. Opowiadali o swojej przeszłości, o starych czasach, o ciężkiej i mozolnej pracy, przez którą świadczyły ich poorane i spalone od słońca twarze i oblicza i ciężko spracowane, grube ręce od pługa, siekiery i łopaty. Rozpytywali się o kraj, o braci z nad Wisły, z pod Krakowa i dalszych okolic, skąd pochodzili...

Osadnicy adampolscy w gruncie rzeczy mają zaiste szczerze serce, o czem wielokrotnie mogłem przekonać się, lecz na nieszczęście często dają się powodować w pierwszej chwili uniesienia ludzkiej woli. Poloniści przez naszą bractwa starsza, w rodzaju Drozdowskich, Kubiaków et consortes, byli systematycznie wyzyskiwani, ogłupiani i demoralizowani; dziwić się nie trzeba, iż ta moralna zaraza nie udzieliła się im. Pomimo drobnych nieporozumień rolnicy zgodnie żyją i mięli między sobą.

W Adampolu kolonizowała się szlachta, czynownicy, mieszczenie i chłop, antagonizm stanowy nie ujawnia się tu jednak, albowiem wszyscy zmuszeni byli pracować ciężko, karczować las i uprawiać ziemię. Te same słowa „szlachciec“, „chłop“ na kolonii tej nie mają znaczenia i nie są używane nawet. Tylko energia, wytrwałość i pracowitość, uczciwość, dobroć i szlachetność odróżniają tu ludzi, a zdrowy i praktyczny rozum chłopca miał tu przeważnie znaczenie i zastosowanie. W pracy ciężkiej i wspólnej niedość nastąpiło zbratanie się i zrównanie stanów...

Chłop polski pozostał wierny tradycji, przeważając w czystości wiary, mowę i narodowość swoją. Wielu z rodaków naszych patrzy na adampolskich chłopów z pewnym lekceważeniem, twierdząc, iż cała ich polityka i działalność to: „Maciek zrobił, Maciek oddał“; ale ta polityka Maćkowa nie pozwoliła im ugiąć karku, zebrać jałmużny i wynarodowić się...

W Konstantynopolu pomiędzy ziomkami starałem podnieść myśl założenia szkoły polskiej dla dzieci adampolanki⁴⁾. Większość rodaków naszych w Stambule należy do klasy pracującej (rzemieślników), żyją na dzień, pomimo sympatii swój dla tej myśli, nie mogą nic uczynić w celu jej urzeczywistnienia. Jest wprawdzie w Stambule Towarzystwo wzajemnej pomocy, przeważnie złożone z klasy pracującej, lecz dotychczas działalność tego towarzystwa sprowadza się do bardzo skromnych rozmiarów, ponieważ nieważno ono powstało.

Wykazałem poprzednio dodatnie kulturalne znaczenie polskich inżynierów i doktorów w Turcji; to samo można powiedzieć o rzemieślnikach polskich.

Obecnie w Stambule sporo Polaków pracuje w różnych zawodach: jak np. najlepszy introligator, zatrudniony w pałacu sułtańskim, Tarnawski; kuśnierze: Maszkiewicz i Biskupski; krawcy: Zabłocki, Dewocki; garmistrz: Michałowski, i t. p. Sporo rzemieślników Polaków przebywa na prowincji.

Jest kilku rodaków naszych, którym los pozwolił dobić się do dość znacznej fortuny, lecz na nieszczęście nie wszyscy rozumieją swój obowiązek obywatelski. Niektórzy sturzelili lub wynarodowili się, jak W., S... Inni zubożeli dla społeczności naszej, na handlu koniami, ożenieniu się i t. p. dorobili się do dość znacznej fortuny, lecz z Polakami nie żyją i wobec cudzoziemców za Polaków się nie uważają, chociaż np. L. tytułu „jeneralskiego“ zdobytego w kraju używa. Polacy, którzy dorobili się w Turcji majątku, mogliby skutecznie poprzeć myśl założenia szkółki dla dzieci i ochronki dla starców, co by mogło wiele dobrego zrobić w Adampolu.

W Azji Mniejszej i Turcji dotychczas są ogromne obszary niezaludnione i przy odpowiednich staraniach można uzyskać pozwolenie od rządu otomańskiego na kolonizowanie; szczególnie wobec ostatnich rugów poznańskich, takie osady rolnicze miałyby znaczenie; kolonije takie bowiem kojarzyły południowych Słowian i wypierały żywoł niemiecki, który już w ostatnich czasach zaczyna się tam wiskać. Kolonije takie, przeto, miałyby znaczenie kulturalne i polityczne. Jak mówił mi pewien wyższy dygnitarz turecki, rząd otomański dla przyjaciela „lechli-madżara“ chętnie by to uczynił. Wielu naszych młodych rodaków błąka się zagranicą, po Francji, Szwajcaryi i t. p. nie wiedząc, gdzie i do czego siły zastosować; mniemam, iż w takich kolonijach rolniczych z korzyścią mogliby zajmować się rzemiosłami, uprawą roli, gospodarką lub nauczaniem dzieci. Usunmy na bok frazeologiją, a starajmy się zasady nasze demokratyczno-społeczne w czyn wprowadzić i zastosować...

W końcu zeszłego roku czyfikanie Polacy na serwo zajęli się uporządkowaniem swoich spraw, jak mi pisano już o tem do Rumunii. Wybrali d-ra Gnatowskiego w Stambule, jako swego przedstawiciela wobec władz tureckich. Znając dobrze d-ra Gnatowskiego, jego obszerne stosunki w Turcji, śmiało można twierdzić, iż wybór był bardzo odpowiedni.

Gdyby opisem niniejszym zachęcony ziomek-turysta zechciał zwiedzić Adampol, to niech nie szuka tam silnych wrażeń, bohaterów, ludzi uczonych itp.— tego tam nie znajdzie i będzie zawiedziony i rozczarowany. Zapewne, osadnicy mają ujemne a nawet śmieszne strony, lecz ci pracowici ludzie nie zasługują, aby ich wyśmiewano, jak to uczynił korespondent „Kraju“ Fr. K. Jeżeli przyjezdny rodak potrafi głębiej zajrzeć pod szarą sukmanę osadnika polskiego, to znajdzie tam poczciwe serce i szlachetny charakter, na pozór może szorstki; jeżeli zaś potrafi on rozetlić zarzewie i rzucić tam iskrę miłości braterskiej, przemówi do niego zrozumiałym ojczystym językiem, to może być pewnym, że każde jego słowo będzie zrozumiane i odczute głęboko, a znajdzie pośród tych ludzi żywą i prawdziwą sympatyję, miłość i bratni, serdeczny uścisk spracowanej od pługa ręki osadnika...

Już późną jesienią zeszłego roku odjeżdżałem z Carogrodu. Na okręt odprowadzało mnie kilka osób. Żegnałem Stambuł i Adampol, pozostawiając tam sporo przyjaciół, opuszczałem tych znanych ludzi z pewnym żalem. Kiedy okręt nasz opuścił już Carogrod i przejeżdżał około Bejkosu, z wytężonym wzrokiem patrzyłem w stronę Adampola, nie zwracając uwagi na krzyk i bieganie majtków i pasażerów, na wahałowy ruch okrętu i na szum wody, na błękit nieba, na otoczenie, na piękne krajobrazy; długo nie mogłem oderwać oczu od strony tej... Słońce zachodzące, jak gdyby na pożegnanie, ostatni raz rzuciło purpurowe światło i promienie ukośne na wierzchołek Allendachu, lecz myśl moja przenosiła się po za tę górę — do adampolan, pod ich strzechy i długo, długo dumałem o nich...

⁴⁾ Uważając za założenie takiej szkoły za konieczne w najbliższym czasie i po porozumieniu się będą porobione odpowiednie starania.